

Praca zbiorowa

ŻYCIE W POKUCIE FRANCISZKANINA ŚWIECKIEGO

Materiały pomocnicze
do formacji ciągłej



Warszawa 2013

Praca zbiorowa

ŻYCIE W POKUCIE FRANCISZKANINA ŚWIECKIEGO

Materiały pomocnicze do formacji ciągłej
dla FZŚ w Polsce na rok 2013

Warszawa 2013

Rada Narodowa
Franciszkańskiego Zakonu Świeckich
w Polsce

Za pozwoleniem władzy duchownej

Do użytku wewnętrznego

SPIS TREŚCI

1. *O. Gabriel Kudzia OFM*
Pokuta jako fundamentalna postawa franciszkanina świeckiego
2. *O. Sylwester Haśnik OFM*
Ciągłe nawracanie się
3. *O. Jan Fibek OFMCap*
Rewizja życia i rachunek sumienia
4. *O. Wojciech Gwiazda OFMCap*
Żal za grzechy
5. *O. Tobiasz Kołodziejczyk OFM*
Sakrament pokuty i kierownictwo duchowe
6. *O. Andrzej Romanowski OFMCap*
Czyny pojednania i troska o ubogich – „jałmużna”
7. *O. Cyryl Mozdyniewicz OFMCap*
Upomnienie braterskie zawarte w Ewangelii i praktyka w życiu
8. *O. Alojzy Pańczak OFM*
Post
9. *O. Zenon Garus OFMConv*
Postanowienie poprawy, wynagrodzenie za wyrządzone krzywdy i ekspiacja za grzechy
10. *O. Marian Jarząbek OFMConv*
Modlitwa o charakterze pokutnym
11. *O. Marian Jarząbek OFMConv*
Wzięcie każdego dnia swojego krzyża i pójście za Jezusem
– to najpewniejsza droga pokuty.

1.

O. Gabriel Kudzia OFM

POKUTA JAKO FUNDAMENTALNA POSTAWA FRANCISZKANINA ŚWIECKIEGO

Temat pokuty w dzisiejszym świecie nie jest popularny. To banalne stwierdzenie na początku tej konferencji uświadamia nam istniejącą w naszym umyśle barierę, która utrudnia w swobodnym pochyleniu się w refleksji nad życiem w pokucie. A dlaczego? Bo jest niewłaściwe rozumienie słowa „pokuta” i sposobu „życia w pokucie”. Franciszkanie Świeccy, choć w procesie formacji są wprowadzani w rozumienie sensu i wartości życia w pokucie, w natłoku spraw i wartości życia oraz w niesprzyjających zewnętrznych okolicznościach życia mogą zgubić właściwe rozumienie pokuty. Rada Narodowa postanowiła, że tematem wiodącym w formacji ciągłej dla FZŚ w Polsce na rok 2013 będzie temat: Życie w pokucie. To ogólne zagadnienie rozłożono na 11 szczegółowych tematów, których opracowania podjęli się Ojcowie Asystenci Regionalni.

Pierwszy temat brzmi: „Pokuta jako fundamentalna postawa franciszkanina świeckiego”. W rozważaniach pierwszego tematu skupimy naszą uwagę na rozumieniu słowa „pokuta” i podaniu uzasadnienia, że życie w pokucie, to nieustanne zadanie, które w swoim życiu powinien podejmować franciszkanin świecki, a także w nieco innym wymiarze, każdy wyznawca Chrystusa.

Katechizm o pokucie

Katechizm Kościoła Katolickiego w rozdziale o pokucie nie zajmuje się szerszym omówieniem tego tematu, by na przykład podać argumenty na zasadność takiego sposobu życia, a koncentruje się na omówieniu pokuty, jako sakramentu. Pewne zagadnienia dotyczące

pokuty są przedstawione w IV i V punkcie: „Pokuta wewnętrzna” i „Różne formy pokuty w życiu chrześcijańskim (KKK 1430 i 1434). Ponieważ te zagadnienia będą omawiane przy różnych okazjach, pozostajemy tylko na zaznaczeniu, jak Katechizm Kościoła Katolickiego traktuje temat pokuty.

Pokuta w Piśmie świętym

W greckiej wersji Starego Testamentu, a także w Nowym Testamencie napisanym w tymże języku, na określenie „pokuty” używa się pojęcia metanoia. Wyraz ten w języku greckim – poza kontekstem religijnym – oznacza przemianę jakiegoś przekonania, postawy lub uprzednio przyjętego planu działania.

W przepowiadaniu prorockim metanoia (nawrócenie, pokuta) zawiera i domaga się takiej postawy, która koryguje poprzednią dotyczącą osobowych relacji z Bogiem. Mówiąc najprościej: nawrócić się to powrócić do Boga. Ale ten powrót do Boga musi być szczery, a jest taki, gdy wnosi także zmianę obyczajów, czyli zakłada się w przyszłości przestrzeganie woli Bożej.

Gdybyśmy szukali w Piśmie świętym uzasadnienia życia w pokucie, to najistotniejszym jest: ułomność natury ludzkiej wyrażająca się w skłonności do grzechu. Bez podjęcia pokuty człowiek nie może zbliżyć się do Boga, którego istotą jest świętość. Z tej racji w Piśmie świętym jest wielokrotnie kierowane (przez proroków) do ludzi wezwanie do pokuty i nawrócenia. W tym też wyraża się troska o los wieczny człowieka – o zbawienie. Nie ma więc innej drogi prowadzącej do zbawienia jak życie w pokucie. Święty Franciszek doskonale to zrealizował w swoim życiu, dając nam przykład i nowe elementy uzasadnienia życia w pokucie.

Motyw dziękczynienia „życia w pokucie”

To, o czym teraz będziemy pisali i rozważali, może być dla wielu dziwne lub nawet szokujące, gdyż na ten element uzasadniający sens

podejmowania pokuty małą zwracano uwagę. Święty Franciszek wyraził to w modlitwie, która jest samoistnym aktem dziękczynienia Wszehmocnemu Bogu za wielkie dzieło miłosierdzia: „Twoją świętą wolą przez Jedynego Syna Twego stworzyłeś z Duchem Świętym wszystkie byty duchowe i cielesne, a nas uczyniłeś na obraz i podobieństwo, i umieściłeś w raju. My zaś upadliśmy z własnej winy. I dzięki Ci składamy, że jak stworzyłeś nas przez Syna Twego, tak przez świętą miłość Twoją, którą nas umiłowateś, sprawiłeś, że On, prawdziwy Bóg i prawdziwy człowiek, narodził się z chwalebnej Dziewicy błogosławionej, świętej Maryi i przez Jego Krzyż, krew i śmierć zechciałeś wykupić z niewoli. I dzięki Ci składamy, że Syn Twój przyjdzie w chwale swego majestatu, aby strącić w ogień wieczny przeklętych, którzy nie czynili pokuty i nie poznali Ciebie, i aby powiedzieć wszystkim, którzy Cię poznali i uwielbili, i służyli Ci w pokucie: <Pójdzie błogosławieni Ojca mego, weźcie królestwo zgotowane wam od początku Świata>” (Reguła niezatwierdzona, rozdz. 23).

Ujmując skrótkowo treść i sens tej modlitwy, można powiedzieć, że punktem wyjściowym życia pokutnego nie jest nic innego jak przepelniające niebo i ziemię dziękczynienie za dzieło Bożego miłosierdzia, które w swej prawdziwej miłości dokonał Bóg Ojciec przez swego Syna, a Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Realizacja „życia pokuty”

Królestwo Boże urzeczywistnia się wszędzie tam, gdzie Bóg na powrót staje w centrum życia człowieka i społeczności. Królestwo Boże ulega natomiast zniszczeniu lub co najmniej ponosi uszczerbek tam, gdzie człowiek przez grzech stawia samego siebie i kochając siebie bardziej niż Boga. Święty Augustyn określa to zwięźle i trafnie w swoim dziele *O państwie Bożym*.

Po pierwsze: miłość samego siebie aż do pogardy Boga stanowi istotę grzechu – odwrócenia się człowieka od Boga i zwrócenie się ku

sobie samemu jako ostatecznemu celowi. Po drugie: umiłowanie Boga, aż do zapomnienia o sobie samym stanowi istotę zbawienia i realizacji Królestwa Bożego. Im bardziej człowiek otworzy się na Chrystusowe odkupienie, im bardziej pozwoli się ogarnąć Chrystusowi, tym bardziej też zapomni o sobie i umiłuje Boga. A to oznacza, że w tym większym stopniu urzeczywistni życie pokuty i tym bardziej owo życie realizować będzie przez umiłowanie Boga, aż do zapomnienia o sobie.

O realizacji i doskonałości „życia pokuty” pisze Franciszek w trzeciej części Niezawinionej Reguły. Zacytujemy tu dość szerokie fragmenty, które będą również i dla nas wskazaniem do życia w pokucie.

„Nie miejmy więc innych tęsknot, innych pragnień, innych przyjemności i radości oprócz Stwórcy i Odkupiciela i zbawiciela naszego”. Im głębiej człowiek doświadczył miłości stwarzającego i dopełniającego swego dzieła Boga, i im głębiej pozwolił przeniknąć się Jego zbawczym działaniem, w tym większym stopniu Nim tylko będzie zafascynowany. Im poważniej człowiek żyje metanoją i im szerszy zakres ma życie pokutne, w tym większym stopniu zostaje przez Boga obdarowany przebaczeniem, łaską i chwałą. Wieczny Bóg staje się dla niego osią życia. Człowiek pokuty nie pragnie niczego innego i za niczym innym nie tęskni, jak za Bogiem. Nie jest go w stanie ucieszyć nic poza tym, co pochodzi od Boga. W Bogu jedynie znajduje upodobanie i tylko jedno jest dla niego istotne – by się Jemu podobać. „Teraz, skoro porzuciliśmy świat, nic innego nie mamy czynić, tylko spełniać wolę Pana i Jemu samemu się podobać”. Bogu będziemy się podobać, jeśli stale przepelnieni wdzięcznością za zbawcze działanie Boże będziemy próbowali odpowiedzieć na wezwanie, które Bóg kieruje pod naszym adresem. Jak pisze św. Franciszek: „Wszędzie, na każdym miejscu, o każdej godzinie i o każdej porze, codziennie i nieustannie wierzymy wszyscy szczerze i pokornie, nośmy w sercu i kochajmy, czcimy i uwielbiamy, służmy,

chwalmy i błogosławmy, wychwalajmy... Boga, który jest godny miłości, ukochany i cały pożądanym ponad wszystko i na wieki”.

W ten sposób dopełnia się Ewangeliczna metanoia, przez którą człowiek zatracą się całkowicie w Bogu, aż do zapomnienia o sobie. Ona to ożywia w człowieku dzieło stworzenia i odkupienia; w niej żyje on mocą odkupienia, krocząc ku temu spełnieniu, w którym Bóg stanie się wszystkim we wszystkim i na wieki wieków.

Mówiąc o życiu w pokucie, uświadamiamy sobie, że w pewnym wieku, wtedy, kiedy człowiek się starzeje, życie w pokucie przychodzi jakby samo, bowiem pojawiają się choroby i różne dolegliwości. Życie w pokucie w tym okresie polega na akceptowaniu takiego stanu i znoszenie go w pogodzie ducha. Dochodzi do tego motyw religijny, o którym mówi św. Paweł: „dopełniamy Męki Chrystusa...” i przez nasze życie w pokucie przyczyniamy się do zbawienia świata.

Kończąc nasze rozważanie o „życiu w pokucie”, zacytuję fragment *Leksykonu Duchowości Franciszkańskiej* z rozdziału „pokuta”, który bardzo trafnie określa sens takiego życia. „Pokuta według Franciszka nie jest stanem. Ona jest drogą, która prowadzi do Boga. Jest więc czymś dynamicznym, a nie statycznym. W ten sposób człowiek w obliczu Boga nie tylko uświadomi sobie fakt, że jest stworzeniem we wszystkim zależnym od Niego, ale zauważy także nieskończoną wielkość bóstwa i – w jej świetle – głębię własnej małości; jednocześnie zrozumie, że jego powołaniem jest dążenie do wielkości, którą osiągnie poprzez nieustanny wysiłek upodobniania się do Boga. A to upodobnienie osiąga się poprzez ciągłą metanoię, czuli pokutę, poprzez stałe dążenie i wznoszenie się ku Bogu. Zakon pokutników nie jest zatem stanem, w którym człowiek zatrzymuje się w pozycji początkowej, ale jest środkiem do nieustannego wznoszenia się” (LDF, s. 1234).

Warszawa, lipiec 2012

2.

O. Sylwester Hańnik OFM

CIĄGŁE NAWRACANIE SIĘ

Ciągłe nawracanie się to wyraz życia pokutnego, wzrost w życiu duchowym – „z dobrego ku lepszemu”. Żyjemy w takiej epoce, która przez wielu poważnych ludzi scharakteryzowana jest mianem „cywilizacji śmierci”. Można dopowiedzieć, że globalnie ludzkość niepostrzeżenie wchłonęła w siebie diabelską machinę swawoli tworzącą „drugą wieżę Babel” – na płaszczyźnie światopoglądu i „drugą Sodomę i Gomorę” – na płaszczyźnie moralnej. Taka mentalność i postępowanie nie tylko deprecjuje godność człowieka, ale prowadzi również do zagłady duchowej; po prostu, wiedzie ludzkość na powrót do „ciemności”, skąd wyrwana została przez zbawczą Mękę Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Naprzeciw tej smutnej rzeczywistości współczesnego człowieka stoi Człowiek z Asyżu, który prawie od ośmiuset lat powtarza każdej epoce ludzkości znamienne i zbawienne słowa: „Bracia (i Siostry), zacznijmy od nowa, bo nic do tej pory dobrego żeśmy nie uczynili”. Są to słowa ponadczasowe odbijające się echem od słów Pana Jezusa, które wypowiedział na Golgocie: „Jeszcze dziś ze mną będziesz w raju”. Zdanie Chrystusa Pana i zdanie Św. Franciszka wyznaczają nam bowiem drogę do zrealizowania całego programu rozwoju duchowego prowadzącego człowieka do świętości życia. Słowo „dziś”, które wypowiedział Pan Jezus, jest od strony Boga dla człowieka szansą na zdobycie życia wiecznego; zaś od strony człowieka jest „czasem do wykorzystania”, aby doprowadził siebie – poprzez ciągłe nawracanie się – do stanu duchowego pozwalającego na przejście do wiecznego szczęścia. Ci zaś, którzy nie skorzystają z tej Bożej szansy i z tego czasu nawrócenia „pójdą na zatracenie w ogień wieczny”.

Teraz jeszcze bardziej rozumiemy Franciszkowy program ciągłego nawracania się ku coraz lepszemu realizowaniu życia ewangelicznego. Franciszkanie Świeccy, jak sięgamy do „początków” ich Zakonu, byli kształtowani swoją formacją jako ciągle nawracający się; jako „Bracia i Siostry od pokuty”. Stąd wniosek, że pokuta stała się pierwszym narzędziem, a wspólnota drugim narzędziem stałego nawracania. I ten charyzmat jest i powinien być w dalszym ciągu przez nich realizowany; a nawet podniesiony do rangi dawania świadectwa współcześnie żyjącym innym ludziom, aby wszyscy mogli wzrastać w życiu duchowym. Właśnie Franciszkowe wołanie: „...zaczniemy od nowa, bo do tej pory nic dobrego nie uczyniliśmy”, proponuje ciągły wzrost w dobrym, a więc ku lepszemu; a więc ku doskonalszemu – ewangelicznemu – myśleniu, mówieniu i działaniu w stosunku do Boga, siebie samego, drugiego człowieka i również stworzenia.

W tym kontekście odczytujemy też słowa błogosławionego Jana Pawła II: „Musicie od siebie wymagać nawet, gdyby inni od was nie wymagali!... Musicie od siebie wymagać, aby przez to więcej być!” Ze smutkiem trzeba stwierdzić, że w wielu przypadkach życie religijne Polaków sprowadza się do formalizmu religijnego, jakby pańszczyzny religijnej: „mszyczka w niedzielę, jak się zachce, i paciorek, jak się przypomnia”. Można zaobserwować, że wielu katolików przystępuje do spowiedzi tylko na Święta Bożego Narodzenia i na Wielkanoc, i przeważnie tylko przez te dwa, czy cztery dni przyjmuje Komunię Świętą. Nie jest to ani zdrowa pobożność, ani wzrastanie w życiu duchowym. I właśnie dlatego Franciszkanie Świeccy mają obowiązek dawania świadectwa życia Ewangelią na co dzień i dążenia do świętości.

Święty Franciszek w swoim Napomnieniu o nawracaniu się wskazuje na czas, który ma być poświęcony czynieniu dobra: „...bo nic do tej pory dobrego nie uczyniliśmy”. Z tej wypowiedzi wynika, że aby zdobywać dobro, należy temu poświęcić czas. Jak to wygląda w

praktyce? Otóż ludzie mówią, że nie mają czasu chodzić do spowiedzi, aby się nawracać, a więc nie poświęcają czasu dla swojej duszy i zbawienia. Taka postawa absolutnie nie prowadzi do rozwoju duchowego.

Inaczej to wygląda, gdy rozpocznie się proces nawrócenia. Zrozumieliśmy wtedy, że do realizacji tej dziedziny jest potrzebny czas i cierpliwość; a także tzw. upadki z konieczności. Rozważmy poszczególne etapy tego procesu. Czas potrzebny do usunięcia jakiejś wady, czy grzechu jest zależny od skuteczności metod ascetycznych i stopnia współpracy z Bogiem. Ludzie przychodzący do konfesjonału (również i Franciszkanie świeccy!), bardzo często popełniają błąd, polegający na permanentnym spowiadaniu się z tych samych grzechów, przez dłuższy czas swego życia.

Dzieje się to tak dlatego, ponieważ spowiadający się, nie docierając do przyczyn zła oraz nie podejmując pozytywnych postaw przeciwdziałających temu złu, wyznają każdorazowo te same grzechy. Tak więc, mimo że w konfesjonale obiecują Panu Bogu poprawę, nadal popadają w te same grzechy, oczywiście bez efektów poprawy. Zatem, człowiek potrzebuje czasu, aż się nauczy i zastąpi negatywne przyczyny pozytywnymi sposobami prawidłowego postępowania.

Występuje również w tym procesie cnota cierpliwości względem samego siebie. Jest ona potrzebna każdemu nawracającemu się; bowiem rodzi ona zrozumienie samego siebie i wytrwałość, aby mimo wszystko osiągnąć wyznaczony cel.

Ponadto, należy jeszcze zrozumieć etap umownie nazwany „upadkami z konieczności”, jak je wystarczająco tłumaczy Apostoł, św. Paweł: „...to czynię, czego nie chcę.” Powyższe pojęcie, odnosi się do tych grzechów, które nadal popełniamy, bo nie znamy przyczyn ich powstawania. Wyczerpujące wyjaśnienie daje również św. Franciszek, w wyżej przytoczonym jego napomnieniu. Ukazuje nam tam realny fakt naszego borykania się z atakującymi nasze dobre zamiary i przedsięwzięcia trzema źródłami – przyczynami zła; mianowicie,

szatanem, złym czynem drugiego człowieka i naszą, własną słabością skażonej przez grzech pierworodny natury.

Wcześniejsza refleksja o przyczynach zła, które w procesie odwracania się od grzechu powinny być przez nas odkrywane, ma tu odpowiednie zastosowanie. Trzeba pamiętać, że znajomość odkrytych przez nas przyczyn negatywnych i ich eliminowanie nie wyczerpuje zasobu jeszcze innych przyczyn, nie odkrytych, które powodują, że w dalszym ciągu upadamy w grzechy. Dosyć wyraźnie wyraża to św. Franciszek we frazie „...zaczniemy od nowa...”, a więc ma na myśli ciągłe upadanie i powstawanie z upadków.

W związku z tym, chcąc stale wzrastać w życiu duchowym, powinniśmy ciągle odkrywać przyczyny następnych upadków i zastępować je pozytywnym działaniem. W ten sposób ilość przyczyn negatywnych, na nas oddziałujących będzie malała, a to spowoduje wzrost naszej doskonałości. Chcąc naśladować św. Franciszka w przechodzeniu „z dobrego w lepsze”, trzeba posłużyć się jego sposobem, który podaje w swoim napomnieniu: aby z dnia na dzień kontynuować rozpoczęte dzieło wzrastania w dobrym.

Ta praca, nad rozwojem duchowości jest związana z wysiłkiem psychiczno – duchowym, polegającym na „ulepszaniu” sposobów eliminowania zła i wypracowywaniu wielu cnót moralnych. Pouczenie św. Franciszka, aczkolwiek ma charakter analityczny, to w efekcie daje pozytywny skutek: po stwierdzeniu jakiegokolwiek nieprawidłowości, trzeba poszukać przyczynę negatywną zjawiska – przez pytanie, dlaczego tak się stało i przy pomocy Ducha Świętego wynaleźć pozytywny sposób postępowania. Z Franciszkowego pouczenia wypływa jeszcze aspekt przyszłościowy człowieczego stanu duchowego. Skoro mamy być coraz lepsi w sensie moralnym i duchowym, to nauczymy się – przy podejmowaniu dobrych zamiarów – przewidywać, lub demaskować ewentualne przyczyny negatywne, które mogłyby zniekształcić nasze dobro. Jest też zasada modlitewna, wspomagająca wykonanie dobrego czynu w przyszłości, przy

jednoczesnym ograniczeniu wpływu złych czynników: „Panie Jezu, pomóż mi, abym na przyszły raz, jak będę w sytuacji negatywnego postępowania chciał zastosować umyślony, pozytywny sposób działania”. Taka modlitwa i takie nastawienie psychiczno–duchowe uprzedza przyszłe fakty i przygotowuje człowieka do obrony przed wpływem, wspomnianych wcześniej trzech źródeł zła. W taki właśnie sposób, nasza aktualna dobroć będzie wzrastała ku lepszym relacjom względem Boga i ludzi.

Ćwiczeniem duchowym niech będzie wyznaczenie sobie grzechu, wady, lub jakiejś złej postawy, których chcemy się pozbyć. Następnie, trzeba odkryć przyczyny negatywnego postępowania. Dokonuje się to przez pytanie: „dlaczego mi się tak źle dzieje. W przypadku, gdy odpowiedzią na to pytanie będzie stwierdzenie: „nie wiem”, należy sobie dopowiedzieć słowa: „nie mogę powiedzieć nie wiem” i dalej szukać przyczyn. Po tej czynności należy poprosić Ducha Świętego o pomoc i wymyślić sobie pozytywny sposób postępowania.

Ten pozytywny sposób należy realizować w momencie pojawienia się faktu negatywnego, który zamierzeliśmy eliminować. Następnie, gdy przyjdzie się do konfesjonału, należy spowiednikowi powiedzieć o swym postanowieniu poprawy i poinformować go, jakie są już efekty takiej, „nowej pracy nad sobą”.

Franciszkanie Świeccy, bardziej niż inni wierni związani z duchowością, mogą tym sposobem skuteczniej zdążyć do świętości życia; jednocześnie dając innym wzór do gruntownego nawrócenia i lepszego wzrostu duchowego

3.

O. Jan Fibek OFM Cap

REWIZJA ŻYCIA JAKO RACHUNEK SUMIENIA

W poszukiwaniu tożsamości Zakonu franciszkańskiego, w praktycznym odradzaniu jego duchowości (również jako III Zakon) nieocenioną rolę odgrywało zawsze wracanie do źródeł powołania, jakim była relacja do osoby Boga Trójjedynego, zwłaszcza wobec postaci Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego za grzechy ludzi i zmartwychwstałego – ukazanego w swoim obliczu z San Damiano. Doświadczenie osoby Pana Boga, który podnosi grzesznika i pokazuje mu dalsze zadanie ku życiu w Kościele, zostało najpełniej zrealizowanemu w biografii św. Franciszka, a jej studiowanie stało się dla każdego z nas darem przemiany i wezwaniem do naśladowania.

Na początku tej konferencji powstaje pytanie: co zrobić, by rachunek sumienia – czyli spojrzenie na nasze grzeszne życie – przyniósł błogosławione owoce nawrócenia, jak miało to miejsce w życiu św. Franciszka. Przedstawiony tytuł konferencji sugeruje, że trzeba zastosować porównanie tego, co stanowi istotę życia Boga na ziemi z tym, co stanowi naszą codzienność. Postawienie obok siebie sacrum i profanum (świętości i grzeszności) – najlepiej streszczają to porównanie słowa modlitwy Świętego z Asyżu: „Kim Ty jesteś, Panie, a kim ja?” Oczywiście, tego typu rachunek sumienia, porównywania ze Słowem Bożym naszego życia, staje się pewną formą elitarnego rozważania (na pewno nie do zastosowania przed nocnym spoczynkiem, kiedy chcemy szybko skończyć nasze modlitwy i wyrazić akt żalu za popełnione w ciągu dnia błędy); rewizja życia jest bowiem obcowaniem z żywym Słowem Bożym zawartym w Piśmie świętym czy w obrazach z życia Świętych – żyjących na co dzień Słowami Ewangelii.

Jak wspomniałem, potrzeba czasu i przestrzeni do medytacji. Kolejny fakt – to decyzja dotycząca tekstu, który chcemy wybrać. W tym pierwszym działaniu (chodzi o konkretne fragmenty Pisma Świętego) mamy do czynienia z dobraniem sobie obrazu, postaci czy wydarzenia opisanego w Biblii (np. opowiadanie o Miłosiernym Samarytaninie, czy scena uciszenia burzy na morzu) tak, by analizując obraz biblijny, stawiać sobie pytania co do sposobu własnego życia. Niekiedy może to być tekst modlitwy, czy teksty dydaktyczne jak np. Hymn do miłości św. Pawła z listu do Koryntian.

W drugim przypadku (życiorysy świętego Franciszka) oglądamy wydarzenie w życiu Świętego i szukamy relacji do naszego dzisiaj. (np. nawrócenie Rozbójników z Montegrano, pocałowanie trędowatego, czy, jak wspomniano już wcześniej, tekst dydaktyczny, choćby – Radość doskonała). O ile w pierwszym przypadku, rewizja życia dotyczy poszczególnych postaw, kiedy stawiamy pytania dotyczące bezpośredniej relacji do Pana Boga, np.: jaka jest moja wiara, kiedy przeżywam burzę życiową, czy widzę odłączenie się Jezusa Chrystusa z działania korzystnego dla mnie (na przykład jak Apostołowie oczekuję, by zaraz uciszył burzę, a nie odpoczywał w łodzi), o tyle nieco inaczej będzie, gdy analizuję tekst modlitwy, np. Hymnu do miłości w oparciu o swoje życie. W tym pierwszym przypadku wyobraźnia zostaje zasilona słowami samego Boga, który gani mój brak wiary. W drugim sposobie zaczynam słowa natchnione zestawiać z aktualnością „własnego ja”, mówiąc –... cierpliwy jestem, łaskawy jestem – dzięki czemu odnajduję wtedy bezpośrednio to, co w moim życiu nie odpowiada temu słowu. Nie powiem przecież o sobie „(imię własne) cierpliwy jest”, „...łaskawy jesteś”, jeśli nie znajduję w sobie tego, co nie pozwala mi takim być. Wtedy nie trzeba już wielu pytań, Słowo Boże zaczyna drążyć nasze życie. Zaprasza do wołania o przemianę, demaskuje ukryty egoizm, gniewliwość czy inne grzechy.

Kolejną korzyścią w stosowaniu Rachunku sumienia w oparciu o medytację biblijną jest pogłębienie naszej relacji z Bogiem

i Kościołem, nie poprowadzi nas bowiem to ćwiczenie do analizowania życia w oparciu o 10 przykazań czy nakazy zawarte w Kazaniu na Górze, ale pomoże rozłożyć pytania w relacji do poszczególnych działań: Osoby Boga, konkretnych ludzi na drodze naszego powołania, społeczności Kościoła, czy wreszcie dotknięta zostanie nasza własna osoba. Ważne jest tylko, by zastosować odpowiednią kolejność wydarzeń według znanego nam z rozmyślania franciszkańskiego schematu: widzieć, osadzać, działać.

Widzieć

Wyobrażenie sobie sceny z Biblii nie ma za zadanie tylko wzbudzenia uczuć, jak to ma miejsce w medytacji biblijnej traktowanej jako rozmyślanie, ale zmierza do postawienia rozpiętości tematu w ujęciu porównania: kim jest Bóg a kim my, lub jak wygląda świętość Biedaczyny z Asyżu, a jak przedstawia się to w naszym życiu.

Osadzać

Tylko dogłębne pozwolenie na inicjatywę Ducha Świętego doprowadzi do ukazania drogi naprawy naszego sumienia. Potrzeba czasu, by Bóg zaczął działać. Nie wolno tłumaczyć się i usprawiedliwiać, Bóg jest wymagający, a jego działanie jako lekarza dusz powinno niekiedy (o ile nie zawsze) boleć. Towarzyszące temu działaniu zadowolenie można by uznać za wprowadzanie nas w pułapkę złego ducha, który jako „ojciec kłamstwa” dołoży wszelkich starań, byśmy nie odnaleźli satysfakcji w odkrywaniu naszych słabości. Łatwo zdemaskować ten proces, kiedy zamiast gorczy porażki czujemy słodycz samozadowolenia.

Działać

Wskazania praktyczne rodzą się samoistnie, w oparciu o konkret Słowa Bożego, gdzie nakaz miesza się z zachętą. Trzeba tu konkretnych postanowień, by realizować wskazania, ale nie wolno zapominać o modlitwie, jaka pomoże przejąć inicjatywę Panu Bogu, zgodnie z sugestią – „proście a otrzymacie”.

4.

O. Andrzej Romanowski OFMCap

ŻAL ZA GRZECHY

Zagadnienie żalu za grzechy jest związane z oceną własnego postępowania, a także, co jest bardziej pierwotne od niej, z poczuciem grzechu. Ktoś, kto nie ma poczucia grzechu, nie jest w stanie, ani żałować za grzech, ani się z niego poprawić. Jan Paweł II nazywa poczucie grzechu termometrem moralnym, a brak jego, grzechem tego wieku, jakim jest utrata poczucia grzechu, wstydu, żalu za grzech i chęci szukania lekarstwa na chorobę grzechu (RP 18).

Refleksja nad sobą, zwana rachunkiem sumienia, jest warunkiem koniecznym, by dostrzec, że coś jest nie w porządku w naszej relacji z Bogiem i bliźnim, i że to coś trzeba zmienić, naprawić (zniszczoną relację miłości) oraz usunąć coś, co niszczy wszelkie relacje, tzn. grzech, który nas łatwo zwodzi (Hbr 21,1)¹. Grzech to świadome i dobrowolne przekroczenie prawa Bożego lub kościelnego w poważnej materii (por. KKK 1857). Z taką definicją grzechu spotkaliśmy się w naszym przygotowaniu do pierwszej Komunii

¹ Grecki odpowiednik słowa *grzech* (ἁμαρτία – hamartía) oznacza *złudzenie, chybienie, nietrafienie do celu, utracenie czegoś, popełnianie błędów, błądzenie*. Jest skutkiem pobłądzenia. Hamartía – pomyłka jest, według Arystotelesa, tragicznym losem bohatera w starożytnych tragediach, nierozpoznającego właściwie sytuacji i dokonującego błędnego rozpoznania, fałszywej oceny sytuacji, co w konsekwencji prowadzi do złudzenia (hamartía) i do popełnienia tragicznego czynu (pathos), stającego się jego winą. To z kolei prowadzi do nieodwracalnych konsekwencji i nieszczęść oraz zmiany kierunku zdarzeń (peripeteia); por. Arystoteles, *Poetyka* 13; por. także hasło – hamartía, w: R. Popowski, *Wielki Słownik Grecko-Polski Nowego Testamentu*, Oficyna wydawnicza Vocatio, Warszawa 1995, s. 26-27.

świętej. Jednak samo pojęcie dobra i zła oraz oceny moralnej naszych czynów powinno się w nas ukształtować jeszcze wcześniej przez wychowanie w domu rodzinnym, przez posłuszeństwo i miłość wobec rodziców, przez ciągłą korektę naszych błędnych wyborów, przez żal i chęć poprawy mamy nadzieję. Ta praca nad sobą, miejmy nadzieję, doprowadzi nasze serca w końcu do oczyszczenia od upodobania w wadach i grzechach (por. Np 10), a skłoni do tego, abyśmy nie mieli innych radości i przyjemności poza Bogiem (1Reg 23,9), że przez nasz mozolny chrzest, jak pokutę nazywali Ojcowie Kościoła (KKK 980), otrzymamy w niebie odpoczynek po naszym trudzie. Gdyby nie istniała możliwość żalu za grzechy i poprawy z nich, to nie byłoby sensu podejmowania jakichkolwiek wysiłków w celu nawrócenia. Jeśli to czynimy, to tylko dlatego, że przez śmierć Chrystusa mamy niepowtarzalną szansę – przez pokutę i nawrócenie – mieć udział w Jego triumfie nad grzechem (KKK 667).

Na czym polega żal za grzechy?

Żal za grzechy jest aktem umysłu i serca oraz negatywną oceną własnego postępowania wyrażającą się uczuciami smutku, poczucia straty, zawodu czy wstydu. Żal za grzechy należy do samej natury nawrócenia, jako jeden z najistotniejszych elementów powrotu do Boga po grzechu, którą Katechizm Kościoła Katolickiego określa mianem nawrócenia i żalu zakładającym występowanie bólu serca, czyli duchowego cierpienia, wyływającego z negatywnej oceny swego postępowania, czyli grzechów, oraz chęć odwrócenie się od nich (KKK 1490). Żalem za grzechy jest więc ból duchowy z powodu uczynionego zła z równoczesnym znieprawieniem grzechu i postanowieniem niegrzeszenia w przyszłości (KKK 1451).

Szczery żal, obok wysiłków pojednania się z bliźnimi i troski o ich zbawienie, może sprowadzić prawdziwe odpuszczenie grzechów (KKK 1434). To wszystko jest dziełem miłosierdzia Bożego (KKK 1490), Boga, który jest cierpliwy w stosunku do nas, nie chcąc nikogo zgubić,

ale wszystkich doprowadzić do zbawienia. Dlatego cierpliwość Pana i Jego Miłosierdzie mamy uważać za zbawienne dla nas (por. 2P 3,9.15).

Biblijne i pozabiblijne przykłady żalu za grzechy

Doświadczenie żalu jest głęboko w nas wpisane, co najmniej tak głęboko, jak doświadczenie grzechu. Można o nim mówić w osobistym wymiarze dokonującym się w ciszy nawracającego się serca, w rachunku sumienia, gdzie jedynym świadkiem grzechu i nawrócenia oraz zbawienego żalu jest tylko Bóg. Można też mówić o doświadczeniu żalu za grzechu we wspólnocie, gdy cała wspólnota wchodzi w nawrócenie, stając się środowiskiem ludzi nawróconych, bądź można mówić o publicznym żalu za grzechy w przypadku upomnienia braterskiego, mającego skłonić nas do powstrzymania się od grzesznych nadużyć.

Przykładem tego pierwszego jest celnik stający z daleka, w progu świątyni, i nieśmiejący nawet oczu wznieść ku niebu, i bijący się w piersi, prosząc: Boże, miej litość dla mnie, grzesznika. Faryzeusz stojący przed Nim zbytnio polegał na swoich zasługach, pogardzając innymi, i dlatego jego modlitwa nie miała wartości przed Bogiem. Zaś modlitwa celnika przeciwnie, pełna szczerego żalu, została przyjęta i jego właśnie dotknęła łaska usprawiedliwienia, a nie faryzeusza (por. Łk 18,9-14).

Ilustracją do drugiego rodzaju żalu jest publiczne upomnienie Dawida przez proroka Natana, kiedy to król uwiódł cudzą żonę, a jej męża, Uriasza Chetytę, podstępnie zabił. Dawid z bólem serca i ze szczerym żalem przyznał się publicznie do winy, za co natychmiast otrzymał zapewnienie o przebaczeniu grzechu oraz pokutę za grzech (1Sm 12,1-23). Miał on więcej szczęścia niż odrzucony pierwszy król izraelski, Saul, który nigdy nie uznał swojej winy, a nie mogąc się od niej uwolnić, popadł w rodzaj obłądki, manii prześladowczej, czy jakiegoś rodzaju depresji. Nawet najmniejszy domysł zagrożenia

utrąty korony budził w nim ostrą i nieludzką reakcję, o czym Dawid nie raz się przekonał, ledwo uchodząc z życiem (por. 1Sm 19,9-10).

Innym przykładem zbawiennego upomnienia i następującej po nim szczerzej skruchy jest św. Monika, matka św. Augustyna. Jej to łzy i modlitwa zgodnie z prorocstwem św. Ambrożego z Mediolanu miały wyprosić nawrócenie jej ukochanego dziecka: Nie może się to stać, żeby syn takich też miał zginąć (Wyznania III, 12). Zanim sama była w stanie zrodzić duchowo syna i skłonić go do porzucenia sekty manichejczyków oraz przyjęcia chrztu w Kościele Katolickim, ciągle przed Bogiem wylewała za niego łzy. Św. Augustyn wspomina o pewnej wstydlivej sprawie swojej ukochanej matki, gdy ta, będąc jeszcze dzieckiem, uzależniła się od wina. Stało się to wtedy, gdy rodzice posyłali ją z dzbanem po wino do piwnicy, a ona ukradkiem podpijała je w małych ilościach, a potem w większych, aż po kilku miesiącach takiej kuracji pod wpływem trunku zaczęła się zataczać. Jej niewolnica, chcąc jej dokuczyć boleśnie, nazwała ją pijaczką. Te słowa bardzo zabolowały Monikę, wywołując w niej żywy ból i raniąc jej młodziutkie serce, tak bardzo, że Monika zawstydziała się i zapłakała nad sobą z tego powodu, że tak nisko upadła, że nawet ostatnia niewolnica nią pogardza. Stało się to zbawiennym upomnieniem i choć raczej ze złośliwości niewolnicy, niż miłości i chęci poprawy jej młodej pani, to tak bardzo wstrząsnęło Moniką, że nigdy więcej nie uległa już owemu zgubnemu nałogowi (Wyznania XI,8).

Żal za grzechy jest też nazywany skruchą serca (KKK 1492) mogącą wyrażać się we łzach pokuty i nawrócenia. Przykładem tutaj, obok św. Moniki, jest św. Piotr, który w noc poprzedzającą śmierć Pana na krzyżu wyparł się Chrystusa, choć wcześniej przysięgał się i zapewniał o swojej wierności. Czując na sobie Jego spojrzenie, wyszedł na zewnątrz i gorzko zapłakał, a były to łzy szczerzego żalu (Łk 22,61-62). Dlatego św. Ambroży mógł powiedzieć, że Kościół ma dwa rodzaje wody nawrócenia: wodę chrztu i wodę też grzesznika nawracającego się (KKK 1429).

Żal za grzechy: doskonały i niedoskonały

Katechizm, idąc za całą tradycją praktyki pokutnej, osobę przystępującą do sakramentu pokuty nazywa penitentem. Słowo to możemy rozumieć szerzej, nie tylko jako kogoś, kto się spowiada, aby otrzymać rozgrzeszenie, ale jako osobę nawracającą się, pokutującą² i wydającą godne owoce pokuty (por. 1Lw 1,4). Sakrament pokuty i pojednania ustanowiony przez Chrystusa ma na celu pojednanie grzesznika z Bogiem i Kościołem (KKK 1440). Katechizm wymienia trzy akty penitenta konieczne z jego strony. Są nimi: żal za grzechy, spowiedź (lub ujawnienie grzechów) przed kapłanem oraz zadośćuczynienie i czyny pokutne (por. KKK 1448, 1491). Wśród owych trzech aktów penitenta żal za grzechy zajmuje pierwsze miejsce (KKK 1451), od jego bowiem zaistnienia, bądź jego braku, zależy, czy dokonają się w nas duchowe skutki tego sakramentu, a są nimi: pojednanie z Bogiem i Kościołem, darowanie kary wiecznej, darowanie (przynajmniej częściowe) kar doczesnych, pokój i pogoda sumienia oraz pociecha duchowa, wzrost sił duchowych do walki z grzechem, jaką musi prowadzić chrześcijanin (KKK 1496). Takie są skutki dobrze przeżytego sakramentu pokuty i pojednania oraz żalu za grzechy rozpoczynającego cały proces nawrócenia. Katechizm wprowadza także rozróżnienie w samym akcie żalu, dzieląc go według dyspozycji penitenta, na żal doskonały i niedoskonały.

ŻAL DOSKONAŁY (CONTRITIO). Istotą żalu doskonałego jest miłość. Akcent w tym żalu spoczywa na miłości do Boga. Jego autorem jest Duch Święty poruszający i skłaniający serce, umysł i wolę grzesznika do całkowitej przemiany i odwrócenia się od grzechu. Siła tego żalu ma moc skutecznego odpuszczania grzechów powszednich, a także grzechów śmiertelnych, jeśli jest obecne mocne

² W języku łacińskim od *poena* (kara, pokuta, odszkodowanie) pochodzą słowa *paenitens* (pokutnik, pokutujący), *paenitentia* lub *poenitentia* (pokuta); Por. K. Kumaniecki, *Słownik Łacińsko-Polski*, Wydawnictwo szkolne PWN, Warszawa 2000.

postanowienie przystąpienia do spowiedzi sakramentalnej, gdy tylko będzie to możliwe (KKK 1452). Dotyczy to także nieochrzczonych katechumenów, którzy umierają przed chrztem, ich wyraźne pragnienie przyjęcia tego sakramentu połączone z żalem za grzechy i z miłością zapewnia im zbawienie (KKK 1259).

ŻAŁ NIEDOSKONAŁY (ATTRITIO). W zasadzie różni się od żalu doskonałego tym, że z innych powodów niż z miłości ktoś żałuje za grzechy, np. z lęku przed karą, rozważając brzydotę grzechu lub z niechęci bycia odrzuconym przez wspólnotę. Ten żal również jest darem Bożym i poruszeniem Ducha Świętego mogącym być początkiem prawdziwej przemiany wewnętrznej. Jednak jako niedoskonały nie gładzi ciężkich grzechów, lecz jest tylko przygotowaniem do pełnego przebaczenia grzechów w sakramencie pojednania (KKK 1453).

Konieczność żalu

Chrystus przekazał Kościołowi władzę odpuszczania grzechów i praktycznie każdy grzesznik może je otrzymać (KKK 979). Nie ma takiej winy, nawet najcięższej, której nie mógłby Kościół święty odpuścić, i człowieka tak niegodziwego i winnego, który nie powinien być pewny przebaczenia, jeśli tylko jego żal jest szczery (KKK 982). Wyjątkiem są tu okoliczności rozgrzeszenia, czyli grzechy zastrzeżone za wyjątkowo ciężkie przestępstwa przeciwko życiu lub wierze.

Bezwzględna wartość żalu za grzechy przed Bogiem i Kościołem oraz jego konieczność w procesie pojednania sprawia, że w większości przypadków jedynym warunkiem rozgrzeszenia jest żal za grzechy, wyznanie wszystkich grzechów ciężkich, które nigdy nie były wyznane (co do czynu i co do liczby) na spowiedzi przed kapłanem, i chęć poprawy (KKK 1493). Jeśli jednak ktoś nie żałuje za popełnione grzechy ciężkie i nie chce się poprawić, to nie tylko traci stan łaski uświęcającej, ale jest również zagrożony strasznymi konsekwencjami swoich grzesznych wyborów w postaci wykluczenia z Królestwa

Chrystusa i śmierci w piekle. Jest to stan ostatecznego samowykluczenia się z życia Bożego, przez Katechizm określany mianem piekła. Umierać w grzechu śmiertelnym, nie żałując i nie przyjmując miłosiernej miłości Boga, oznacza pozostać z wolnego wyboru na zawsze oddzielnym od Niego (KKK 1861; 1033). Piekło jest według św. Franciszka taką tajemnicą zła i cierpienia, których nikt nie może zrozumieć: I gdziekolwiek, kiedykolwiek i w jakikolwiek sposób umiera człowiek w śmiertelnym grzechu bez pokuty i zadośćuczynienia, jeśli może zadośćuczynić, a nie zadośćuczyni, szatan porывa jego duszę z jego ciała z takim uciskiem i męką, o jakich nikt wiedzieć nie może, o ile tego nie doznaje (1LW 2,15).

W tym kontekście należy przypomnieć jedną z najważniejszych prawd biblijnych i katechizmowych, że Bóg nikogo nie przeznaczają do piekła, a jeśli się tak dzieje, to dokonuje się to poprzez dobrowolne odwrócenie się od Boga przez grzech śmiertelny i trwanie w nim aż do końca życia (KKK 1037). Dlatego wspólnota Kościoła w swoich modlitwach błaga o miłosierdzie i nawrócenie grzeszników, których Bóg nie chce potępić, ale wszystkich doprowadzić do nawrócenia (2P 3,9).

Podsumowanie

Żal za grzechy jest zdolnością widzenia grzechu w sobie i do samooceny własnego postępowania opartej na prawie moralnym wpisanym i ukształtowanym w sercu (sumieniu) i wyrażonym w Dekalogu, w prawie stanowionym. To także zdolność do wejścia w samoocenę po przyjęciu *correctio fraterna*, czy po upomnieniu braterskim. Jest to więc doświadczenie rachunku sumienia, czyli mierzenia swoich myśli i pragnień miarą przykazań, wierności Bogu, obowiązkom stanu, często połączone z cierpieniem duchowych, zbawiennym zasmuceniem się nad sobą. Jan Paweł II w jednej ze swoich homilii wprost nawiązuje do tego zbawiennego zasmucenia się nad sobą: Nawet czasem nie zaszkodzi, jak się nad sobą zamyślisz i

zmartwisz. Nawet czasem nie zaszkodzi, jak się na siebie zgniewasz. To lepsze, niż gdybyś miał lekkomyślnie przeżywać swoją młodość i gubić wielki skarb, wielki, niepowtarzalny skarb, który w sobie nosisz, którym jesteś ty sam — każdy, każda. Tego nas uczy Chrystus, tego nas uczy Chrystus o każdym z nas i dlatego wam, młodym, nie wolno stracić z Nim kontaktu, nie wolno zgubić Jego wejrzenia, bo jeśli by to się stało, przestaniecie wiedzieć, kim jesteście, przestaniecie odczuwać, jakim skarbem jest każdy z was, życie każdego z was, osobowość każdego z was — jedyna, niepowtarzalna (Częstochowa 06.06.1979).

Podsumowując, można powiedzieć, że nawet teoretyczne rozważanie żalu za grzechy, i wszystkich jego skutków oraz okoliczności powinno nas skłonić do wejścia w to piękne doświadczenie, które jest siłą napędową pokuty. Nawrócenie po grzechu jest szczególnie miłe Bogu, bowiem w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia (Łk 15,7). Powyższa refleksja powinna nas skłonić również do modlitwy za tych wszystkich biednych grzeszników, którzy nie chcą się nawrócić i nie żałują za swoje grzechy. Biedni grzesznicy – takiego określenia używa siostra Faustyna w swoim Dzienniczku, modląc się o ich nawrócenie: Jezu, Prawdo Wiekuista, Żywocie nasz, błagam i żebrzę miłosierdzia Twego dla biednych grzeszników. Najśodsze Serce Pana mojego, pełne litości i miłosierdzia niezgłębionego, błagam cię za biednymi grzesznikami. O Serce Najświętsze, Źródło Miłosierdzia, z którego tryskają promienie łask niepojętych na cały rodzaj ludzki, błagam Cię o światło dla biednych grzeszników. O Jezu, pomnij na gorzką Mękę Swoją i nie dozwoł, aby ginęły dusze odkupione tak drogocenną Krwią Twoją Najświętszą (*Dzienniczek* 72).

Żal za grzechy jest warunkiem sine qua non naszego zbawienia, otwierając nasze serce na błogostawione zasmucenie się nad sobą, a jednocześnie na miłość Boga. Taka postawa jest świadectwem

wolności i odpowiedzialności za nasze życie i naszą wieczność. Słowa św. Franciszka, które on skierował do braci w jednym ze swoich przemówień, niech dopełnią naszą refleksję nad tajemnicą i granicą wolności, jakimi są nasze grzechy: Przyrzekliśmy wielkie rzeczy, większe zostały nam przyrzeczone, zachowajmy te, wzdychajmy do tamtych, rozkosz krótka, kara wiekuista, małe cierpienie, chwała nieskończona, wielu wezwanych, mało wybranych, wszystkim odpłata (2C 191).

5.

O. Tobiasz Kołodziejczyk OFM

SAKRAMENT POKUTY I KIEROWNICTWO DUCHOWE

Św. Franciszek podjął się zadania odnowienia wiary Kościoła na podstawie słów, które Jezus wypowiedział z krzyża do niego „Franciszku, idź i odnow mój Kościół”. Wśród wielu zadań tej odnowy Kościoła było zadanie odnowienia – Sakrament pokuty. Jak mówi Reguła dla franciszkanów świeckich z 1978 roku: ten sakrament stał się u św. Franciszka szczególnym znakiem miłosierdzia Ojca i źródłem łaski (Reg 7). Św. Franciszek z naciskiem zachęcał braci, aby zawsze się spowiadali, nawet nie przed kapłanem, jeśli nie było osoby duchownej. Potwierdzają tę prawdę dobitnie niemal zarówno jego listy, jak i reguły, czy do braci w zakonie czy do osób świeckich ze wskazaniem na pokutowanie za grzechy. Tak jest do dziś, dlatego art. 13 KG zachęca: Niech często przystępują (franciszkanie świeccy) do sakramentu pojednania i troszczą się o jego sprawowanie wspólnotowe, zarówno w swojej wspólnotcie, jak i z całym ludem Bożym. Art. 14,3 KG mówi: Niech uczestniczą w sakramentach Kościoła, troszcząc się nie tylko o uświęcenie osobiste, ale również o to, aby przyczynić się do wzrostu Kościoła i rozszerzania się Królestwa. Statut Narodowy dopowiada o formacji duchowej i życiu modlitwy w art. 9: „...szczególnie wpatrując się w św. Franciszka (...) niech rozwijają w sobie ducha świętej modlitwy i pobożności”.

Czym jest sakrament pokuty?

Ustanowił go Pan Jezus. KKK 1441: Tylko Bóg przebacza grzechy. Ponieważ Jezus jest Synem Bożym, mówi o sobie: „Syn Człowieczy ma na ziemi władzę odpuszczania grzechów” (Mk 2,10) i wykonuje tę

Boską władzę: „Odpuszczone są twoje grzechy” (Mk 2,5; Łk 7,48). Ponadto, na mocy swego Boskiego autorytetu Jezus daje tę władzę ludziom, by ją wykonywali w Jego imieniu. Ta prawda powinna mocno przeniknąć w nasze serca i rozum, abyśmy nigdy nie traktowali tego sakramentu „po ludzku” to znaczy: jako spotkanie z kapłanem. Jest to wielka przeszkoda na drodze naszej przemiany w zaufanie w Bożą łaskę miłosierdzia. Trzeba podejść do tego sakramentu z głęboką wiarą, że spotykam się z Bogiem, że to jest spotkanie w Duchu Świętym w Jego Miłosierdziu. Ten sakrament jest jedną z najpiękniejszych rozmów z Bogiem.

Rachunek sumienia jest początkiem dialogu z Duchem Świętym. Z własnej woli angażujemy całą pamięć, aby przypomnieć wszystkie grzechy. KKK 1454: Do przyjęcia sakramentu pokuty należy przygotować się przez rachunek sumienia, przeprowadzony w świetle słowa Bożego. Najbardziej nadają się do tego teksty, których należy szukać w Dekalogu i w katechezie moralnej Ewangelii i Listów Apostolskich: w Kazaniu na Górze i pouczeniach apostolskich. Ponadto ważne jest doświadczenie życiowe, które wskazuje na głos sumienia. Konieczne jest, aby szczerze rozmawiać z Bogiem o sobie w tzw: „cztery oczy”. Rachunek sumienia powinien być realizowany już przy różnych spotkaniach z Bogiem. Zachęca się, aby każdego dnia wieczorem czynić rachunek sumienia. Bóg chce, abyśmy mu wszystko mówili jak „przyjacielowi”. Nie wolno nam tego rachunku potraktować jak rachunku w sklepie, jako przygotowaną wyliczankę grzechów (towarów). Nie można też zatrzymać się tylko na poznaniu swoich słabości, ale potrzebuje on głębszego zamyślenia nad tymi słabościami, aby wejść na drogę stałej pracy nad sobą. Rachunek sumienia jest okazją, aby wybrać szczególną słabość, nad którą będą pracował w nieokreślonym czasie.

Żal za grzechy to drugi krok na drodze poznania prawdy o sobie. Człowiek z głosem sumienia uwrażliwia się na krzywdę, którą wyrządził; na ból, który zadał; na zranienie, które po sobie

pozostawił. Bez tego głosu sumienia mój dalszy dialog z Bogiem stanie się powierzchowny, może zniwelować cały wysiłek uczynionego rachunku sumienia do utraty woli pracy nad sobą. W żalu za grzechy muszę sobie postawić popularne zapytanie: Kim jesteś Ty – Boże? – kim jestem – tak naprawdę – „ja”. Muszę zobaczyć w obliczu Boga miłości, jak „moje ja” jest zdolne do wielorakiego zła. Ten drugi warunek spowiedzi świętej, aby go dobrze wypełnić, wymaga nieustannego rozmyślania nad różnymi perykopami Ewangelii, gdzie znajdziemy odpowiedź od Boga, jak żałować za swe grzechy. Konieczne jest zatem rozważyć przypowieść o Synu Marnotrawnym, przypowieści o dłużnikach, o człowieku, z którego serca wypływają grzechy, o kobiecie, której wiele odpuszczono itp. KKK 1452: Gdy żal wypływa z miłości do Boga miłowanego nade wszystko, jest nazywany „żalem doskonałym” lub „żalem z miłości”. Taki żal odpuszcza grzechy powszednie. Przynosi on także przebaczenie grzechów śmiertelnych, jeśli zawiera mocne postanowienie przystąpienia do spowiedzi sakramentalnej, gdy tylko będzie to możliwe. KKK 1453: Także żal nazywany „niedoskonałym” jest darem Bożym, poruszeniem Ducha Świętego. Rodzi się on z rozważania brzydoty grzechu lub lęku przed wiecznym potępieniem i innymi karami, które grożą grzesznikowi (żal ze strachu). Takie poruszenie sumienia może zapoczątkować wewnętrzną ewolucję, która pod działaniem łaski może zakończyć się rozgrzeszeniem sakramentalnym. Żal niedoskonały nie przynosi jednak przebaczenia grzechów ciężkich, ale przygotowuje do niego w sakramencie pokuty.

Postanowienie poprawy spełnia się, jeśli właściwie zrealizujemy dwa poprzednie warunki spowiedzi świętej. Dobrze przemyślany rachunek sumienia i godnie przeżyty żal za grzechy mocno wpływają na człowieka. Zrozumiał, że chce coś ze sobą zrobić. Chce się wyzwolić od zła lub pomnożyć dobro. Aktywność woli wzrasta zarówno, by wyzwolić się od zła, jak i by dokonywać w sobie zmiany na lepsze. Wtedy człowiek szuka sposobu na wynagrodzenie zła,

którego się dopuścił. Ma w sobie silne pragnienie zmian. Obiera sobie cel przemiany. Jednocześnie trzeba sobie zdać sprawę, że osiągnięcie celu nie jest najważniejsze – bo rozumie, że właściwie jest nie osiągalny ten cel – ale ważna jest metoda pracy nad dążeniem do tego celu. Człowiek musi opracować plan tej pracy. Widzieć w sercu ten plan w dłuższej perspektywie oraz wypracowywać coraz to nowsze kroki, które pomogą w realizacji tej dobrej przemiany. SN w art. 10 przypomina, by osiągać cnoty „Członkowie FZŚ niech pielęgnują takie wartości ewangeliczne jak: ubóstwo, skromność, prostota, bycie mniejszymi, gościnność, otwartość, tolerancja i wrażliwość na innych ludzi, szczególnie tych najmniejszych w oczach świata, oraz cierpliwość w doświadczeniach, radość i pokój ducha, wynikające z całkowitego zawierzenia Bogu (KG 10; 15,1-3; 18,2;19,2).

Szczere wyznanie grzechów. Nasza obecność przy kratkach konfesjonału jest aktem wyznania wiary w Boże miłosierdzie. Dla każdego z nas ta chwila jest sprawdzianem, czy chcę zaspokoić mój naruszony grzechami egoizm, czy chcę Bożego miłosierdzia. W tych krótkich chwilach rozmowy muszę jeszcze raz zrobić wszystko, by pokonać ludzkie strony tej spowiedzi i być mimo nawet szczerości wyznania grzechów przeświadczonym, że z Bogiem rozmawiam, że jakiegokolwiek słowa w dialogu penitenta i kapłana padają, są słowami natchnionymi od Boga dla mojego duchowego życia. Boga nie można oszukać zarówno zatajeniem grzechu, ale i złym przygotowaniem do tej rozmowy przy kratkach konfesjonału. KKK 1456: Wyznanie grzechów wobec kapłana stanowi istotną część sakramentu pokuty. „Na spowiedzi penitenci powinni wyznać wszystkie grzechy śmiertelne, których są świadomi po dokładnym zbadaniu siebie, chociaż byłyby najbardziej skryte i popełnione tylko przeciw dwu ostatnim przykazaniom Dekalogu, ponieważ niekiedy ciężiej ranią one duszę i są bardziej niebezpieczne niż popełnione jawnie”. Gdy wierni Chrystusa starają się wyznać wszystkie grzechy, które sobie przypominają, niewątpliwie przedstawiają je wszystkie Bożemu

miłosierdziu. Ci, którzy postępują inaczej i świadomie ukrywają niektóre grzechy, nie przedkładają dobroci Bożej tego, co mogłaby ona odpuścić za pośrednictwem kapłana. „Jeśli bowiem chory wstydzi się odkryć ranę lekarzowi, sztuka lekarska tego nie uleczy, czego nie rozpozna”.

Zadośćuczynienie. Ten piąty warunek dobrej spowiedzi świętej jest przez nas do końca niezrozumiany. Często go traktujemy jako zadaną przez kapłana pokutę, która odnosi się do określonej modlitwy, a którą szybko spełniamy i wtedy pewni siebie, że Bóg mi przebaczył – już nic nie robimy, aby się zmienić w dłuższej perspektywie. Zadośćuczynienie jest sprawdzianem właściwego potraktowania postanowienia poprawy. Jest on sprawdzianem praktycznym tego postanowienia. Czy realizuję krok po kroku metody pracy nad celem, który obrałem? Zadośćuczynienie zatem ma na celu stałą pracę nad sobą, a nie jednorazowe odmówienie modlitwy. KKK 1459: Wiele grzechów przynosi szkodę bliźniemu. Należy uczynić wszystko, co możliwe, aby ją naprawić (na przykład oddać rzeczy ukradzione, przywrócić dobrą sławę temu, kto został oczerniony, wynagrodzić krzywdy). Wymaga tego zwyczajna sprawiedliwość. Ponadto grzech rani i osłabia samego grzesznika, a także jego relację z Bogiem i z drugim człowiekiem. Rozgrzeszenie usuwa grzech, ale nie usuwa wszelkiego nieporządku, jaki wprowadził grzech. Grzesznik podźwignięty z grzechu musi jeszcze odzyskać pełne zdrowie duchowe. Powinien zatem zrobić coś więcej, by naprawić swoje winy: powinien „zadośćuczynić” w odpowiedni sposób lub „odpokutować” za swoje grzechy. To zadośćuczynienie jest nazywane także „pokutą”.

Kierownictwo duchowe jest między innymi przedłużeniem dobrej spowiedzi św. To spotkanie również jest objęte tajemnicą spowiedzi św. Służy pomocą w realizacji postanowienia poprawy i zadośćuczynieniu. Niektórzy ludzie wiedzą, że nie dają sami sobie radę nad przemianą życia. Oczekują indywidualnego wsparcia. KKK 1879: Osoba ludzka potrzebuje życia społecznego. (...) Przez wymianę

z innymi, wzajemną służbę i dialog z braćmi człowiek rozwija swoje możliwości; w ten sposób odpowiada na swoje powołanie. Zaleca się, by kierownikiem duchownym był spowiednik, ale nie musi on być. KKK 1466: Spowiednik nie jest panem, lecz sługą Bożego przebaczenia. Szafarz tego sakramentu powinien łączyć się z intencją i miłością Chrystusa. Powinien mieć głęboką znajomość chrześcijańskiego postępowania, doświadczenie w sprawach ludzkich, szacunek i delikatność wobec tego, który upadł; powinien kochać prawdę, być wierny Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła i cierpliwie prowadzić penitenta do uzdrowienia. Celem kierownictwa duchowego jest wspólna droga penitenta i duchownego do rozeznania problemu, lecz nie rozwiązania go. Rozwiązać ten problem ma obowiązek sam penitent z własnej woli. Musi sam on dojść do odpowiedzi na ten problem, z którym z czasem okaże się, że może będzie musiał umiejętnie z nim żyć. Nie wolno nam wykorzystywać kierownictwa duchowego do zaspokojenia własnego egoizmu, które kieruje się wyłącznie do tzw. wyżalenia się z problemów, a nie rozpoczęcia przemiany wewnętrznej. Spotkania takie są zalecane poza konfesjonalem ze względu na czas rozmowy, ale dobrze, jeśli kończą się Bożym miłosierdziem. Nie jest konieczne, by zawsze mieć kierownika duchowego. Bóg „zazdrosny” chce też, aby człowiek całkowicie Jemu zaufał w życiu, Jego opatrzności. Zachęca się też, by dokonywać wyboru kierownika, z którym pewne predyspozycje sprzyjałyby konstruktywnej rozmowie. Dlatego trzeba wyprosić u Boga odpowiedniego kierownika duchowego.

Skróty:

- Reg - Reguła Franciszkańskiego Zakonu Świeckich;
- KG - Konstytucje Generalne Franciszkańskiego Zakonu Świeckich
- SN - Statut Narodowy Franciszkańskiego Zakonu Świeckich w Polsce;
- KKK - Katechizm Kościoła Katolickiego

6.

O. Andrzej Romanowski OFMCap

CZYNY POJEDNANIA

Rozumienie pojednania

Dla nieśmiertelności Bóg stworzył człowieka – uczynił go obrazem swej własnej wieczności. Śmierć weszła na świat przez zawiść diabła i doświadczają jej ci, którzy do niego należą (Mdr 2,23-24). Tak o mrocznej rzeczywistości grzechu mówi Biblia (por. KKK 386). Nie grzech jednak stanowi o tożsamości człowieka. Czymś bardziej pierwotnym od grzechu jest miłość Boga do człowieka, która na długo poprzedza pojawienie się grzechu, obecna w Bogu jeszcze przed stworzeniem człowieka i założeniem świata (por. Ef 1,4). Zaraz po grzechu pierwotnym, w tzw. Protoewangelii, Bóg ukazuje całą prawdę o grzechu i o Zbawicielu człowieka (por. Rdz 3,15). To, co było niejasno odsłonięte w Starym Testamencie, wyjaśnia się i realizuje we Wcieleniu Syna Bożego i dokonanym przez Niego Odkupieniu. Chrystus jest więc Boskim Antidotum na grzech, będąc naszym pojednaniem z Bogiem (por. RP 7). Po dokonaniu zbawienia Chrystus, odchodząc do Ojca, zlecił swoją misję i posługę jednania Kościołowi, jako sakramentowi jedności całej ludzkości (por. 2Kor 5,18; KK 1; KDK 42). Tak więc odwieczny zamiar miłości Bożej nie został zmieniony nawet przez grzech człowieka.

Jan Paweł II mówi w *Reconciliatio et Paenitentia* (RP) o grzechu śmiertelnym jako o bezpośredniej przyczynie rozbicia jedności z Bogiem i między ludźmi. Ten właśnie grzech ciężko obraża Boga, a w końcu zwraca się przeciwko samemu człowiekowi z ciemną, potężną i niszczycielską siłą (RP 17), zadając mu wewnętrzną ranę rozbijającą jedność małżeństw, rodzin, społeczeństw i całych narodów (RP 2), doprowadzając wręcz do inwazji grzechu w świecie (KKK 401). Ten

łańcuch zła może być przewyższony tylko w Chrystusie, który jest naszym pojednaniem z Bogiem (RP 4).

Lektura powyższego dokumentu skłania nas do oczywistych wniosków, co do istoty i natury pojednania, jak i czynów, które prowadzą do pojednania, oraz tych, które z niego wypływają. Sformułujemy to w pięciu punktach. Oto one:

1. W najgłębszym i najpełniejszym rozumieniu pojednanie ma charakter głęboko religijny; aspekt społeczny (jako zjawisko społeczne), czy psychologiczny (jako subiektywne przeżycie) nie wystarczają do wyjaśnienia istoty pojednania (por. RP 4).

2. Warunkiem koniecznym pojednania jest właściwe poczucie grzechu i uznanie się grzesznikiem potrzebującym nawrócenia i zbawienia (por. RP 18).

3. Wszyscy potrzebują nawrócenia i pojednania z Bogiem (RP 13): Przez jednego człowieka grzech wszedł na świat, a przez grzech śmierć i w ten sposób śmierć przeszła na wszystkich ludzi, ponieważ wszyscy zgrzeszyli (Rz 5,12); Wszyscy zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej, a dostępują usprawiedliwienia darmo, z Jego łaski, przez odkupienie, które jest w Chrystusie Jezusie. Jego to ustanowił Bóg narzędziem przebłagania dzięki wierze, mocą Jego krwi (Rz 3,23-25).

4. Pojednanie jest darem Boga, nieodłącznie związanym z pokutą i nawróceniem, czyli pokonaniem radykalnego rozdarcia, jakim jest grzech, i powrotem do Ojca (RP 4).

5. Czynienie pokuty jest skuteczne tylko wtedy, gdy wyraża się w konkretnych aktach i uczynkach pokutnych (RP 4), a nie zatrzymuje się na samych pojęciach abstrakcyjnych (RP 13).

W świetle powyższych wniosków możemy powiedzieć, że samo pojednanie jest czymś więcej, niż tylko przebaczeniem doznanych krzywd (przebaczenie należy tu do jednego z najważniejszych elementów w pojednaniu). Pojednanie, według O'Collins'a, jest ponownym stworzeniem stanu przyjaźni po sytuacji, która powstała w skutek jakiegoś sporu lub odłączenia się od wspólnoty, z osobami, z

którymi zniszczona została więź miłości³. Jest to zatem coś więcej niż pogodzenie się zwaśnionych stron i zakończenie historii nienawiści oraz konfliktów, to coś więcej niż pakt o nieagresji, albo stan zimnej wojny, lub względnej tolerancji. Pojednanie jest czymś więcej. To coś więcej jest możliwe tylko dzięki pojednaniu z Bogiem i bliźnimi w Chrystusie, jako pokonanie oddzielającego nas muru wrogości, jakim jest grzech: On bowiem (Chrystus) jest naszym pokojem. On, który obie części ludzkości uczynił jednością, bo zburzył rozdzielający je mur – wrogość, by w ten sposób jednych jak i drugich znów pojednać z Bogiem, w jednym Ciele przez krzyż, w sobie zadawszy śmierć wrogości (Ef 2, 14.16). Pojednanie jest więc, oprócz przewycięzania podziałów i niezgody, budowaniem cywilizacji miłości opartej na uniwersalnych wartościach pokoju, solidarności, sprawiedliwości i wolności w Chrystusie, czyniąc ten świat bardziej ludzkim (por. Orędzie Papieża Pawła VI z 11.05.1975; por. także *Tertio millennio adveniente*, 52).

Pojednanie grzesznika z Bogiem papież nazywa pojednaniem źródłowym, pierwotnym pojednaniem owocującym przemianą życia zgodną z wewnętrznym nawróceniem. To z kolei jest podstawą do pojednania z samym sobą, a następnie z bliźnimi i całym stworzeniem (por. RP 4). Pełne pojednanie zawiera, według papieża, te cztery powyższe wymiary (por. RP 8), a biblijne opowiadanie o wieży Babel jest przykładem nieudanej próby budowania jedności wśród ludzi bez owego źródłowego pojednania, próby opartej jedynie na samych umowach ludzkich i na zbieżności interesów i zamierzeniach ludzkich (RP 13).

³ Por. G. O'Collins SJ, E. Farrigia SJ, *Zwięzły Słownik Teologiczny*, Wydawnictwo WAM, Kraków 1993, s.189-190.

Czyny pojednania w przypowieść o Synu marnotrawnym (Łk 15,11-32) (zob. RP 5-6)

Jan Paweł II nazywa ją przypowieścią o pojednaniu i zarysowuje w niej cały dramatyzm podziałów między zwaśnionymi braćmi oraz miłosiernym ojcem, którego dobroć jest synonimem dobroci samego Boga⁴. Analizując powyższe rozważania, zauważamy pewne prawidłowości i podjęte czynności, jakie były konieczne do pełnego pojednania skłóconych ze sobą braci, które każdy proces pojednania

4 Syn marnotrawny przez swoje awanturnicze odejście rani ojca i brata, a w pogoni za szczęściem topi w rozpuszcie resztkę swojej godności i egzystencjalną pustkę, co ostatecznie doprowadza go do nędzy duchowej i materialnej. Doświadczenie głodu otrzeźwia go i pokazuje mu całe jego upodlenie: aby przeżyć, jest gotów jeść ze świniami z koryta. Wtedy, wspominając miłość ojca, postanawia do niego wrócić. Okazało się, że wbrew całej krzywdzie wyrządzonej ojcu tenże na niego czekał z tęsknotą i miłością, z daleka wypatrując powrotu syna marnotrawnego. Pojednanie z ojcem było względnie proste, gdyż miłość ojca natychmiast usuwa wszystkie przeszkody, by przywrócić godność ukochanemu, choć zagubionemu dziecku. Może zabrzmiało to paradoksalnie, ale odejście syna, biegnącego za iluzją szczęścia, pozwoliło mu na odkrycie bezinteresownej miłości ojca, której wcześniej nie zauważał, a także krzywdy, jakiej się dopuścił względem ojca i Boga. Było to największe odkrycie, którego dokonał w chwili otrzeźwienia nad pustym korytem świńskim. Odkrycie miłości ojca ostatecznie skłania syna marnotrawnego do powrotu do domu i do miłości ojca. Trudniejszą rzeczą w całej tej sprawie było pojednanie ze sobą braci oraz ojca ze starszym jego synem, który zawsze był wierny ojcu, a teraz jest pełen goryczy i gniewu, i zbyt pewny siebie i swoich zasług, rozdrażniony łagodnością i miłosierdziem ojca. W końcu w tym dziele pojednania miłość ojcowska była niezastąpiona: jednemu synowi pozwala na odzyskanie utraconej godności, a drugiego wyzwala z zazdrości i małoduszności. Papież zaznacza, że pojednanie między ludźmi nie jest sprawą prostą, bo domaga się autentycznej przemiany serc i odkrycia miłosierdzia Ojca względem siebie. Bez pojednanego serca z Bogiem niemożliwe jest pojednanie z drugim człowiekiem (por. RP 6).

musi posiadać, aby usunąć ze zwaśnionych serc liczne napięcia i nieporozumienia, konflikty i podziały (RP 4).

	<i>Czyny pojednawcze ze strony synów</i>	<i>Czyny pojednawcze ze strony przebaczącego ojca</i>
1.	Stanięcie w prawdzie przed Bogiem i przed sobą i dostrzeżenie popełnionego zła	Modlitwa wstawiennicza za grzesznika i oczekiwanie na jego poprawę
2.	Żal, skrusza i smutek z powodu wyrządzonego zła i chęć naprawy krzywdy; przetamanie się i powrót do domu	Zadośćuczynienie za grzechy syna poprzez ofiarowanie Bogu smutku i bólu w modlitwie z powodu grzechu syna; niekoncentrowanie się na doznanej krzywdzie
3.	Szczere przyznanie się do winy; warunek konieczny pojednania nie istniejącego poza prawdą i miłością (por. RP 9)	Przyjęcie z miłością grzesznika w całej prawdzie o złu w jego sercu
4.	Prośba o przebaczenie i radość z pojednania z ojcem i bratem	Miłość ojca przebacząca i jednocząca ze sobą, doprowadzająca również do pojednania z bratem
5.	Gest zewnętrzny wyrażający skruchę i uniżenie: podanie ręki do zgody, przyklęknienie i przyjęcie oznak przebaczenia	Gest zewnętrzny, oznaki przebaczenia i miłości: objęcie, ucałowanie, przywrócenie godności przez obdarowanie (szata, sandały, pierścien)
6.	Tworzenie relacji przyjaźni: wynagrodzenie szkód, odbudowanie zaufania, i trwanie w miłości i synowskiej bojaźni	Tworzenie relacji przyjaźni: czynne okazywanie miłości – przygotowanie uczy miłości
7.	Wzajemny dialog w prawdzie i miłości; Wyjaśnianie i usuwanie zarzewia konfliktów i aktualnych problemów	

Przyglądając się powyższym czynom i aktom pojednania ojca i synów z tej przypowieści, zauważamy kilka newralgicznych punktów w całym tym procesie. W pewnym sensie każdy z elementów jest takim punktem newralgicznym, ale w sposób wyjątkowy dwa z nich zasługują na szczególną uwagę, będąc praktyczną realizacją wskazań Ewangelii Chrystusa: ze strony grzesznika – to stanięcie w prawdzie o sobie, a od strony ojca – miłość do grzesznika przy braku akceptacji grzechu, co możemy zamknąć w sentencji – kocham grzesznika, ale nienawidzę jego grzechu. Od tych dwóch aktów, jakby z dwóch stron barykady, dwóch stron konfliktu, zależy cały proces pojednania, a kolejne elementy są tylko ich konsekwencjami.

a) Osobista rewizja życia, czyli stanięcie w świetle całej prawdy o popełnionym złu, jak również doświadczenie miłości Bożej, to warunki konieczne do otwarcia się na żal i skruchę z powodu popełnionego zła oraz chęci naprawy wyrządzonych krzywdy Bogu i bliźniemu. Poznanie miłości Bożej bez poznania swojej grzeszności owocuje zwykle pychą, a nie skruchą. Natomiast poznanie swojej nędzy bez poznania miłości Bożej jest pokusą wejścia w rozpacz⁵. Coś podobnego przeżył Judasz, lecz z nieznanych nam powodów nie otworzył się na miłość Chrystusa, ale odrzucając ją, wybrał rozpacz, okrywając całe to zdarzenie nieprzeniknioną tajemnicą swojego serca. O właściwej równowadze w tym stawaniu w prawdzie o sobie opowiada nasza przypowieść. To, co uchroniło syna marnotrawnego przed wejściem w rozpacz, gdy uświadomił sobie całe uczynione zło, to było przywołanie miłości ojca, którą młodzieniec dopiero teraz przypomina sobie i odkrywa, i która w tak ekstremalnym położeniu jest jego jedynym światłem i nadzieją na życie. Przyjmując ją, rozpoczyna proces powrotu do ojca i pojednania się z nim. Stąd

⁵ Por. Sentencję Pascala: *Znajomość Boga bez znajomości własnej nędzy rodzi pychę. Znajomość własnej nędzy bez znajomości Boga rodzi rozpacz*, w: Baise Pascal, *Myśli*, Instytut wydawniczy PAX, Warszawa 1989, s. 53.

wspieranie modlitwą osób będących na tym etapie nawrócenia jest nie tylko znakiem solidarności z pragnącymi się poprawić, ale praktycznym znakiem miłości i niezastąpioną pomocą, niejako asystencją w chwili wewnętrznej przemiany.

b) W czynach pojednania osoby skrzywdzonej (ojca) szczególne miejsce zajmuje modlitwa pełna bólu i smutku z powodu grzechu i odejścia krzywdziciela (syna marnotrawnego). Czy nie jest to bodaj najważniejszy element całego procesu pojednania czyniący je w ogóle możliwym. Św. Franciszek o tym momencie mówi w następujący sposób: Ten bowiem rzeczywiście kocha swego nieprzyjaciela, kto nie boleje nad doznawaną krzywdą, lecz dla miłości Bożej smuci się grzechem jego duszy. I czynem okazuje mu miłość (Np 9).

Jest to bardzo ciekawe rozróżnienie między doznaną krzywdą, a popełnionym grzechem. Św. Franciszek rozróżnia to i każe nam nie boleć nad sobą i nad osobistą krzywdą, ale cały ładunek emocjonalny smutku i bólu nakazuje kierować w modlitwie wstawienniczej za grzesznika i w miłości do Boga. To najwyższa miłość, miłość nieprzyjaciół, odtwarzająca sytuację Chrystusa na krzyżu i Jego modlitwę za prześladowców: Zastanawiajmy się wszyscy bracia nad słowami Pana: Miłujcie nieprzyjaciół waszych i dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą (por. Mt 5,44), bo Pan nasz Jezus Chrystus, w którego ślady powinniśmy wstępować, nazwał przyjacielem swego zdrajcę (por. Mt 26,50) i oddał się dobrowolnie tym, którzy Go ukrzyżowali. Naszymi więc nieprzyjaciółmi są ci wszyscy, którzy nas niesprawiedliwie dręczą i nękają, upokarzają i krzywdzą, zadają ból i cierpienie, męczarnie i śmierć. Powinniśmy ich bardzo kochać, ponieważ dzięki temu, co nam czynią, otrzymamy życie wieczne (1Reg 22,1-4).

Rozróżnienie więc, w takim trudnym doświadczeniu, na grzech i grzesznika, na osobistą krzywdę i smutek z powodu grzechu bliźniego, pozwala nam, oczywiście z pomocą łaski Bożej, zaakceptować grzesznika, bez akceptacji jego grzechu, i uniknięcia ubolewania nad

sobą zamiast nad nieszczęsnym losem grzesznika, co pozwala nam wejść w modlitwę wstawienniczą za niego. To właśnie jest okazaniem czynu miłości, do którego zachęca nas Franciszek, a także stworzeniem perspektywy do pojednania w przyszłości, gdy chwila oderwania od zła osoby grzeszącej nastąpi. W takiej perspektywie św. Franciszek pozwala nam zajrzeć do serca osoby skrzywdzonej, która nie może ubolewać nad osobistą krzywdą, ale smucić się przede wszystkim grzechem osoby błędzącej. To, co każe mu tak czynić, to wielka miłość do Boga i wyptywająca stąd miłość do grzesznika.

W przebaczeniu więc i przy całej złożoności procesu pojednania kluczową wydaje się być miłość, która miłosiernemu ojcu każe mieć nadzieję na powrót syna marnotrawnego, a temu z kolei doświadczenie miłości ojca pozwala nie zwątpić, ale pokonać pokusę rozpacz w chwili uświadomienia sobie ogromu popełnionego zła. Miłość miłosiernego ojca okazuje się też zbawienna dla tzw. „wiernego syna”, odślanając przed nim jedyną perspektywę życia i nawrócenia jego grzesznego brata oraz prawdę o miłości ojca wzywającą go do dorastania do tej wielkiej miłości.

Drogami pojednania jest nawrócenie uwalniające od egoizmu, niesprawiedliwości, wyzysku bliźniego, przywiązania do dóbr materialnych czy niepoahamowanej pogoni za przyjemnością (RP 8). Środkami wyzwalającymi nas od nas samych i czyniącymi nas gotowymi do pojednania są: słuchanie słowa Bożego, modlitwa osobista i wspólnotowa, przyjmowanie sakramentów, a w sposób szczególny sakrament pokuty i pojednania.

Podsumowanie

Opisane czyny pojednania dotyczą wszystkich ludzi, którzy chcą na nowo odbudować zniszczone przez grzech więzy małżeńskie, rodzinne, czy relacje przyjacielskie. Jedynie na płaszczyźnie religijnej jest możliwość wejścia w dogłębne przebaczenie i pojednanie z Bogiem, które Jan Paweł II nazywa pojednaniem źródłowym, czyli

podstawowym, bazowym, do pojednania z samym sobą, z bliźnim i całym stworzeniem. Skutki grzechu bowiem zaburzają wszystkie te relacje, a dopiero proces pojednania się z Bogiem czyni możliwym odbudowanie zburzonych przez grzech ludzkich relacji i czynienia świata lepszym w oparciu o Bożą miłość.

Jedność, zdaniem papieża, nie może ukrywać, ani uciekać od spraw, które dzielą, nie może też opierać się na łatwych kompromisach. Wymaga nawrócenia, wzajemnego przebaczenia, dialogu w prawdzie, w którym pojednanie się dokonuje na modlitwie oraz na uległości wobec działania Ducha Świętego, który jest właściwym Duchem jedności i pokoju (RP 9). Pojednanie nie może być mniej głębokie niż sam rozłam. Tęsknota za pojednaniem i ono samo będą w takiej mierze pełne i skuteczne, w jakiej zdołają uleczyć ową pierwotną ranę, będącą źródłem wszystkich innych, czyli grzech (RP 3).

7.

O. Cyryl Mozdyniewicz OFMCap

UPOMNIENIE BRATERSKIE ZAWARTE W EWANGELII I PRAKTYKA W ŻYCIU

Wstęp

W orędziu na Wielki Post w 2012 roku Ojciec Święty Benedykt XVI przypomniał o tym, że jednym z ważnych przejawów miłości bliźniego jest upominanie tych, którzy błędzą: „**Pragnę zwrócić uwagę na pewien aspekt życia chrześcijańskiego, który, jak mi się wydaje, popadł w zapomnienie – upomnienie braterskie z myślą o zbawieniu wiecznym. W naszym świecie, przesyconym indywidualizmem, trzeba odkryć na nowo, jak ważne jest upomnienie braterskie, aby razem podążać do świętości**”, stwierdził Ojciec Święty i dodał: „**Nie należy milczeć w obliczu zła**”. Te słowa Papieża są nam potrzebne, gdyż łatwiej jest troszczyć się o ludzi potrzebujących materialnego wsparcia, załamanych czy skrzywdzonych, niż upominać tych, którzy czynią zło.

Pismo święte

1. Stary Testament

Pismo Święte już w Starym Testamencie pokazuje nam, jak często Bóg posługuje się ludźmi pełnymi odwagi i miłości, by upominać innych z powodu ich zejścia z drogi prowadzącej do Pana. Księga Samuela przedstawia nam proroka Natana, którego Bóg posłał do króla Dawida, by mu powiedział o bardzo ciężkich grzechach popełnionych przez niego. A były to: cudzołóstwo z żoną swego wiernego sługi i zamordowanie go. Król potrzebował światła proroka, który by mu uświadomił to, co uczynił. Dawid przyjął upomnienie proroka, uznał swoje grzechy, okazał skruchę i wyraził żal słowami

Psalmu: „Zmiłuj się nade mną, Boże, w swojej łaskawości, w ogromie swego miłosierdzia wymaż moją nieprawość...”. Czynił pokutę i stał się miły Bogu. Stało się tak dzięki upomnieniu braterskiemu, stosownemu i odważnemu zwróceniu uwagi przez Natana.

2. Nowy Testament

W Nowym Testamencie wielkim upominającym był św. Jan Chrzciel. Czynił to niekiedy w twardych i odważnych słowach. Został za to uwięziony i stracony. Upomnienia stosował także Chrystus. Adresował je zazwyczaj do faryzeuszów i uczonych w Piśmie, ale także kierował je do swoich uczniów. Zobowiązał ich także do upominania innych, którzy czynią zło.

Obowiązek upominania przejęli od Chrystusa Apostołowie. Zajmowało ono w ich życiu ważne miejsce. Wiedzieli o jego skuteczności. Ich kazania, listy apostołskie pełne są różnych napomnień. I tak na przykład Święty Paweł pisze do Tesaloniczan: „Jeżeli ktoś nie posłucha słów naszego listu... nie uważajcie go za nieprzyjaciela, lecz jak brata go napominajcie” (2Tes 3,15).

A w Liście do Galatów Apostoł powiada, że upomnienie należy czynić w duchu łagodności. „Bracia, a gdyby komu przydarzył się jaki upadek, wy, którzy pozostajecie pod działaniem Ducha, w duchu łagodności sprowadźcie takiego na właściwą drogę” (Ga 6,1).

Święty Jakub zaś zachęca: „jeśliby ktokolwiek z was zszedł z drogi prawdy, a drugi go nawrócił, niech wie, że kto nawrócił grzesznika z jego błędnej drogi, wybawi duszę jego od śmierci i zakryje liczne grzechy” (Jk 5,19-20).

3. Kościół

Dzisiaj upomnienia płyną od nauczającego Kościoła. Odnajdujemy je w ustach Papieży, biskupów i kapłanów. Pamiętamy, że niejedyn raz napominał nas błogosławiony Jan Paweł II, napominał przywódców narodów, polityków, parlamentarzystów, dziennikarzy,

napominał nas, swoich rodaków. Czynił to z wielką troską, miłością i kulturą. W napomnieniach tych zawsze chodziło o dobro, o usunięcie jakiegoś zła. Nie oburzajmy się i nie obrażajmy się na upomnienia ludzi Kościoła. Umiejmy je przyjmować jako Boży głos, wzywający nas do zastanowienia, do opamiętania i do nawrócenia.

4. Ewangeliczne korzenie upomnienia braterskiego

Upomnienie braterskie ma korzenie ewangeliczne. Braterskie upominanie, o które chodzi Jezusowi, jest dziś rzadkością. Żyjemy w czasach, w których upominanie błędzących kojarzy się raczej z wtrącaniem się w prywatne sprawy drugiej osoby niż z okazywaniem jej miłości. Dziś panuje kult indywidualnej wolności: „To moja sprawa, nie wpychaj nosa w nie swoje sprawy” – możemy usłyszeć. Jest to postępek, której boimy się, bo możemy stracić przyjaźń, zaufanie, możemy zostać posądzeni o oczernianie i potraktowani jako wrogowie. Jeśli stosujemy zasadę upominania, to zauważamy dwie tendencje skrajne. Jedna polega na wytykaniu błędów i osądzaniu. Prowadzi często do zranienia. Druga polega na źle rozumianej tolerancji i pozostawieniu każdemu całkowitej wolności. Wielu chrześcijan ulega wpływowi niewierzących, którzy stawiają w miejsce miłości tolerancję i akceptację. Twierdzą, że nie trzeba, a nawet nie należy odróżniać dobra od zła, gdyż – w ich przekonaniu – wszystkie sposoby postępowania są jednakowo dobre i każdy człowiek ma prawo czynić to, co sam subiektywnie uważa za stosowne. W obliczu takich założeń nie ma miejsca na upomnienie braterskie.

Często zauważamy, że nasze napominanie nie przynosi zamierzonego skutku. Mimo szlachetnej intencji i dążenia do wyprowadzenia bliźniego z błędu, wielu sądzi, że upomnienie ma sens jedynie wówczas, gdy jest skuteczne. Jeśli nie przynosi owocu, to nie warto upominać. Tak nie jest. Takie ustawienie sprawy nie jest podyktowane miłością. Ten kto kocha, nigdy nie przestanie upominać, miłość mu nie dozwoli na to. Ten, kto kocha, nie może się

zgodzić na to, by osoba kochana wędrowała drogą wiodącą do wiecznej przepaści, a taka jest droga grzechu. Skutecznie może upominać tylko ten, kto prawdziwie kocha. Jezus nas nie akceptuje ani nie toleruje, lecz kocha. Właśnie dlatego pragnie, byśmy się nawracali i stawali coraz bardziej podobni do Niego. Ewangelia potwierdza, że On stanowczo upominał tych, którzy błędzili. Jednym z największych dóbr, które możemy wyświadczyć tym, których najbardziej miłujemy i wszystkim pozostałym, jest pomoc w postaci upomnienia braterskiego.

Upomnienie braterskie to ostrzeżenie, jakie chrześcijanin kieruje do swojego bliźniego, żeby pomóc mu na drodze świętości. Jest to narzędzie duchowego postępu, który przyczynia się do poznania osobistych wad – często niezauważanych przez własne ograniczenia albo zamaskowanych miłością własną – a przy wielu okazjach jest to również uprzedni warunek, żeby stawiać czoła tym wadom z Bożą pomocą i dzięki temu doznawać poprawy w życiu chrześcijańskim.

5. Upomnienie braterskie wymaga wysiłku i odwagi

Upominanie błędzących niesie ze sobą ryzyko nieporozumień, niewdzięczności, a nawet agresji ze strony upominanego przez nas człowieka. Zwracając komuś uwagę, należy się liczyć z tym, że może się to spotkać nie tylko z reakcją, jakiej byśmy sobie życzyli, ale także z możliwą obojętnością, irytacją, a nawet wrogością. Taka postawa wynika zwykle z niedojrzałości emocjonalnej i duchowej osoby, której upomnienie dotyczy. Trzeba odwagi w obliczu ewentualnego odrzucenia, wyśmiania, zignorowania. Kiedy upomnienie braterskie wypowiedziane jest z miłością oraz z miłością przyjęte, wówczas przynosi pożądane owoce. Ważne jest, aby osoba, którą upominamy, odczuła, że bardziej zależy nam na niej, niż na naszej własnej korzyści.

6. Upomnienie braterskie w FZŚ

Należymy do wspólnoty Franciszkańskiego Zakonu Świeckich. Wspólnota ta jest tworzona przez braci i siostry, którzy wnoszą do niej wszystko, kim są i co posiadają. Naszym obowiązkiem jest troska o dobre imię naszej wspólnoty. Może się zdarzyć, że jakiś brat, czy siostra zgrzeszą, popełnią jakieś zło. Dopuścili się niewierności i naruszyli jedność wspólnoty. Wspólnota musi właściwie reagować na zło, jakie się w nią wkrada. Jeśli ktoś z członków naszej wspólnoty nie stoi na wysokości swojego zadania, mamy obowiązek upomnieć go po chrześcijańsku i po bratersku. Sam Chrystus wzywa nas stanowczo do tego, byśmy upominali bliźnich, którzy grzeszą (zob. Mt 18,15).

Aby upomnienie było owocne i właściwe, trzeba wziąć pod uwagę osobiste i wspólnotowe dążenie do świętości. Musimy wziąć także pod uwagę dążenie do zrealizowania naszego franciszkańskiego ideału. Upomnienie nie może być celem samym w sobie, ale środkiem do wzrostu duchowego. Upomnienie ma prowadzić do zgody i jedności we wspólnocie. Musi ono wynikać z ducha miłości. „Nie należy milczeć w obliczu zła” stwierdził Ojciec Święty Benedykt XVI i dodał: „trzeba odkryć na nowo, jak ważne jest upomnienie braterskie, aby razem podążać do świętości”. Nie mogę być obojętny na grzech brata, na widok błędzącego brata, który naraża się na potępienie. Nie mogę przejść obojętnie wobec brata, który powinien dążyć do świętości, który dąży razem ze mną do tego samego celu i nie czuć się odpowiedzialnym za niego, za jego powołanie. Moje upomnienie ma wynikać z odpowiedzialności za brata. Nie mogę czekać, że to się samo kiedyś zmieni, jakoś rozwiąże. Nie mogę się zgodzić na to, by taki nienaturalny stan pozostał na zawsze. Wszyscy pozostali bracia z miłości winni starać się sprowadzić błędzącego brata ze złej drogi, zdobyć go. Upomnienie to ukazanie czegoś, uporządkowanie i wyprowadzenie z błędu. Chodzi o „uporządkowanie”, czyli doprowadzenie do tego, co jest zamysłem Bożym w człowieku. Napomnienie musi być przeniknięte autentyczną troską o

dobro osobiste i wspólnotowe. Ma mieć zawsze na względzie dobro grzesznika, to jest zażegnanie niebezpieczeństwa potępienia. Miłość i wyrozumiałość Chrystusa wobec grzeszników nigdy nie polegała na tolerowaniu zła, gdyż niszczy ono samego grzeszącego i wspólnotę. Jezus wyraźnie rozróżniał zło od osoby; zło trzeba piętnować, ale osobę grzesznika kochać. Napomnienie musi być wypowiedziane ze szczególną miłością, aby poruszyła i zdobyła błędzącego dla miłości, a nie poniżała, raniła. Nikt ze wspólnoty nie może przyjmować postawy sędziego, zdolnego osądzać i wymierzać sprawiedliwość. Aby napomnienie było owocne, musi wykluczyć pragnienie dominacji nad innymi. Stosujmy zasadę: traktuję innych tak, jak sam chciałbym być traktowany. Na pewno nie chcielibyśmy być traktowani bez zrozumienia i z całą surowością. W upomnieniu braterskim najważniejsze jest to, byśmy pomogli błędzącemu bratu. Należy poczekać na odpowiedni moment, w którym ten brat będzie w stanie przyjąć upomnienie. A jeśli ktoś może upomnieć brata skuteczniej od nas, to zostawmy to upomnienie komu innemu. Być może łatwiej będzie komuś przyjąć upomnienie od przełożonego albo od bliskiego współbrata? Może taka forma będzie mniej upokarzająca?

7. Jak upominać innych?

Nie pytamy, czy upominać dzisiaj, bo Chrystus nam jasno mówi o tym. Ale pytamy o sposób, w jaki należy upominać. I tu Jezus w Ewangelii św. Mateusza proponuje nam cztery kroki upomnienia. „Gdy brat twój zgrzeszy, idź i upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię usłucha, pozyskasz swego brata. Jeśli zaś nie usłucha, weź z sobą jeszcze jednego albo dwóch, żeby na słowie dwóch albo trzech świadków oparta się cała sprawa. Jeśli i tych nie usłucha, donieś Kościołowi! A jeśli nawet Kościoła nie usłucha, niech ci będzie jak poganin i celnik!” (Mt 5,15-17). To miłość do błędzącego brata nakazuje kilkustopniowe upominanie. Tego uczy nas sam Jezus.

7.1 „Gdy brat twój zgrzeszy”

Podstawą do upominania jest popełnienie przez brata jakiegoś czynu, który nazywamy grzechem. Sam Chrystus wzywa nas stanowczo do tego, byśmy upominali bliźnich, którzy grzeszą (Mt 18,15). Napominanie nie jest celem, ale narzędziem: celem jest pozyskanie brata z powrotem. Jezus mówi nam o upominaniu, czyli co zrobić, by pozyskać swego brata, gdy ten zbłądzi. „Gdy twój brat zgrzeszy, idź i upomnij go w cztery oczy”. Tą zasadą daną nam przez Pana mamy kierować się we wspólnocie, w życiu rodzinnym, między przyjaciółmi, w środowisku, gdzie toczy się nasze codzienne życie.

7.2 „idź i upomnij go”

Ten, kto zauważył błąd drugiego, powinien uczynić pierwszy krok. Potrzebne jest najpierw zbliżenie się do brata, zainteresowanie się jego sytuacją, dostrzeżenie w nim bliźniego, którego mam miłować jak siebie samego (Mt 22,39). Oznacza to podjęcie się trudu dotarcia do błędzącego brata i wykazanie mu błędu. Jeśli dostrzegam niewłaściwe postępowanie drugiego człowieka, to zanim powiem o tym komukolwiek, mam obowiązek powiedzieć to jemu samemu. Domaga się tego miłość, czyli troska o dobro tego, kto postępuje niewłaściwie. Idź i upomnij go. Zdobądź się na odwagę, idź do niego i powiedz otwarcie, co według ciebie godne jest nagany, by nie robił tego więcej lub naprawił swój błąd. Czyniąc tak, ryzykujesz, że może odeprzeć twe zarzuty lub że i on powie ci, co myśli o tobie, a także że możesz mu sprawić przykrość. Nie zwracaj na to uwagi, jeśli cię posłucha, pozyskałeś swego brata. Wiedz, że „brat obrażony – trudniejszy do zdobycia niż miasto warowne” (Prz 18,19). Idąc do brata, czy siostry dajemy im szansę do ustosunkowania się do zarzutów i obrony. Ten nakaz Jezusa wywołuje w nas zakłopotanie, co więcej lęk i opór, bo zadanie nie jest łatwe i proste do wykonania. Postępując w ten sposób, możemy być źle zrozumiani, możemy usłyszeć, że nie mamy racji, że to jest nasz problem.

7.3 „w cztery oczy”

Od tego każe nam Chrystus zaczynać wszelkie upominanie. Zakłada atmosferę prywatności, pewnego uszanowania słabości drugiego. Należy mieć na uwadze godność człowieka. Nie wolno upominać w obecności innych. Rozmowa taka daje możliwość dialogu, wytłumaczenia. Po drugie należy upominać z miłością. Celem jest uratowanie dobra drugiego. Nie wytykanie błędów dla nich samych. „Kocham cię, dlatego cię upominam”. W upominaniu trzeba reagować na zło, na grzech. W innych sytuacjach czasami poczekać. Nie należy upominać w zdenerwowaniu, pod wpływem emocji, lecz poczekać na uspokojenie emocji. Ten pierwszy krok ma być bardzo dyskretny, w cztery oczy, aby zło pozostało nieznanne, o ile to jest możliwe, i aby nasz brat mógł zachować swą dobrą reputację i swój honor. Upomnieć w cztery oczy znaczy upomnieć bardzo dyskretnie, serdecznie, nawet bardzo czule, tak, aby nigdy nikogo nie urazić. Przy upominaniu ważny jest sposób, w jaki to czynimy. Najpierw tak, by nie było rozgłosu, dyskretnie, by nie było zgorszenia, a także by nie urazić błędzącego brata. Po głębokim zastanowieniu i przemodleniu całej sprawy, w odpowiednim momencie. Chrystus zaleca: „Idź i upomnij go w cztery oczy”. Upominany nie może odnieść wrażenia, że upomnieniem naszym górujemy nad nim. Upomnienie to nie manifestacja siły. **Najważniejszą kwestią jest to, że chcę pomóc drugiemu człowiekowi. Dlatego muszę wybrać formę upomnienia w zależności od tego, kim jest człowiek, którego upominam.**

7.4 „wobec świadków”

Chrystus radzi także, gdy sprawa jest poważna, stosować upomnienie wobec świadków, zawsze jednak w poczuciu odpowiedzialności, by nikomu nigdy nie wyrządzić krzywdy. Jeśli zaś nie usłucha, weź z sobą jeszcze jednego albo dwóch, żeby na słowie dwóch albo trzech świadków oparła się cała sprawa. Weź ze sobą jeszcze jednego lub dwóch świadków. Świadek pełni funkcję

napominającego, który wobec nieskuteczności wcześniejszego działania, ma podjąć je na nowo, w inny sposób. W towarzystwie kogoś zaufanego, cieszącego się autorytetem. Opinia otoczenia ma bardzo wielkie znaczenie – to jest jeszcze prywatne upomnienie. Upomnienie przy świadkach, poważnych i dobrych ludziach, może wpłynąć kojąco na upominanego i skruszyć jego sumienie. Jeśli to nie pomoże, następuje upomnienie prawne.

7.5 „dnieś Kościołowi”

Ewangelia przedstawia jeszcze inny, poważniejszy przypadek, gdzie musi już interweniować całe zgromadzenie czyli wspólnota. To napomnienie przybiera charakter napomnienia publicznego. „Jeśli i tych nie usłucha, dnieś Kościołowi!” Jezus wskazuje na potrzebę interwencji Kościoła w sytuacji, gdy dotychczasowe upomnienia nie odniosły skutku. Nie jest to upublicznienie czyichś grzechów, lecz zawierzenie troski o tę osobę ludziom odpowiedzialnym za wspólnotę. Jeśli ta próba zawiedzie, sprawę przedstawiamy społeczności kościelnej, która w ten sposób bierze za niego odpowiedzialność. Kościół jako taki otrzymał od Chrystusa moc napominania poszczególnych swych członków aż do wydalenia ze swych szeregów tych, którzy nie chcą się poprawić.

7.6 „niech ci będzie jak poganin i celnik!”

A jeśli nawet Kościoła nie usłucha, niech ci będzie jak poganin i celnik!” (Mt 18,15-17). Jeśli brat błędzący nie posłuchał Kościoła, ma stać się „jak poganin i celnik”. To określenie mówi o jakiejś formie wykluczenia ze wspólnoty, ale zarazem wskazuje na ostateczne działanie służące przywróceniu grzeszącego brata na łono wspólnoty. Grzesznik zatem nie zostaje wykluczony ze wspólnoty miłości. Jezus każe nie odmawiać miłości nawet nieprzyjaciołom. Poganie i celnicy są przedmiotem szczególnej miłości Jezusa (Mt 11,19), który przyszedł ocalić to, co zginęło (Mt 18,11). Traktowanie kogoś jako

poganina i celnika nie oznacza wcale odmówienia mu miłości. Dla Jezusa osoby te jawią się jako ci, którzy potrzebują jeszcze większej troski, zainteresowania, modlitwy. Ogarnia je miłością, bo tylko miłość jest w stanie je przemienić i odwrócić od zła. Brat dopóki nie uzna swego grzechu, nie przyjmie przebaczenia i nie podejmie działania zmierzającego do odbudowania relacji, wciąż nie jest bratem. Dlatego Jezus podkreśla, że celem napominania jest „pozyskanie brata”, to znaczy uczynienie go na powrót członkiem wspólnoty. Jest to już ostatnia możliwość zyskania z powrotem brata. Jeśli nawet Kościoła nie posłucha, trzeba go uważać za wyłączonego, dopóki przez szczerą pokutę nie usunie przyczyny zła.

8. Upomnienie braterskie winno mieć na uwadze:

– zbawienie wieczne. Nie możemy ulegać panującej mentalności tolerancji i akceptacji sposobu myślenia i postępowania ludzi niewierzących, które jest sprzeczne z prawdą i nie prowadzi do dobra.

– to, że wypływa zawsze z miłości i miłosierdzia i rodzi się z prawdziwej troski o dobro brata.

– powinno być poparte modlitwą. Nie wolno nam zapominać o modlitwie w intencji tego, którego mamy upomnieć. Trzeba się modlić w intencji błędzącego brata, ale i nas samych. Trzeba bowiem faski Bożej, by nasze słowa były skuteczne i trafiły do duszy brata, a nam starczyło siły, byśmy mogli powiedzieć prawdę.

– powinno być także oparte na zaufaniu. Im bardziej ktoś mi ufa, tym większe szanse, że upomnienie będzie skuteczne. Gdy brak zaufania, szkoda w ogóle upominać.

9. Jak przyjąć upomnienie?

Nie lubimy, gdy ktoś nam zwraca uwagę, nawet jeśli robi to delikatnie, z taktem i bardzo szczerze. „Co go to obchodzi!” – zaraz ciśnie się nam na myśl i nierzadko wypowiadamy to słowami. Dotyka to zbyt mocno naszej miłości własnej. Człowiek czuje się urażony,

przeżywa to nieraz bardzo głęboko. Czy słusznie? Jeśli chcę innych skutecznie upominać, to najpierw sam muszę poważnie traktować każdą zwróconą mi uwagę, podziękować za nią, zastanowić się – najlepiej na modlitwie – czy jest ona słuszna.

Święty Franciszek zdawał sobie sprawę z tego, jak trudno jest przyjąć upomnienie braterskie i dlatego w 22 Napomnieniu daje nam wskazówki, jak mamy się zachować, gdy nas ktoś upomina.

„Błogosławiony sługa, który czyjeś uwagi, oskarżenia i upomnienia znosi tak cierpliwie, jakby pochodziły od niego samego”. Człowiek błędzący chce sam decydować i być panem samego siebie. Staje się tak zakochanym w sobie, że nie widzi już siebie w świetle Bożym; staje się ślepym w stosunku do świata i siebie samego. Obstaje przy własnym zdaniu o sobie. Franciszek daje nam radę, że mamy być bardziej krytyczni wobec siebie i z cierpliwością przyjąć upomnienie. Przyjąć upomnienie cierpliwie to znaczy słuchać spokojnie i skromnie, pokornie przyznać się do błędu, czy popełnionej winy i chętnie zadośćuczynić. Słuchać spokojnie i skromnie to okazać dobrą wolę w zrozumieniu napomnienia.

„Błogosławiony sługa, który udzielone mu upomnienia przyjmuje spokojnie, słucha skromnie, pokornie wyznaje swą winę i chętnie wynagradza”. Temu, który chciałby nam pomóc przez upomnienie, nie róbmy trudności, lecz tak, jak mówi św. Franciszek, „przyjmijmy je spokojnie”, to znaczy nie buntujmy się, nie obrażajmy się, gdyż inaczej już nikt nie będzie nam pomagał. Chodzi o to, byśmy „słuchali skromnie”, byśmy pozwolili sobie coś powiedzieć, byśmy byli gotowi do uznania błędów i zaniedbań. Kto pokornie wyznaje swoją winę, ukazuje przez to samo, że odstępuje od niej, porzuca błędną postawę. Kto jest do tego gotowym, ten również „chętnie wynagrodzi”, uczyni wszystko, by się zmienił i stał się lepszym.

„Błogosławiony sługa, który nie jest skory do usprawiedliwiania się i znosi pokornie wstyd i naganę za winę, choćby się nawet jej nie dopuścił”. Nie usprawiedliwiać się natychmiast, bo pokazujemy, że

jesteśmy jeszcze bardzo mocno nastawieni na samych siebie. Wciąż jeszcze nie mamy wolnego spojrzenia, aby spostrzec to, co Bóg chce nam w danej chwili pokazać. Powinniśmy we wszystkim słuchać Boga i pozwolić przemawiać Mu przez Jego narzędzia. Znosić pokornie wstyd i naganę, nawet jeśli się jej nie popełniło, to jest trudne.

Zakończenie

Upomnienie, jeśli jest czynione w duchu ewangelicznym, jest może najszczerzym przejawem miłości braterskiej. Ono wyklucza wówczas wszelką chęć zemsty, czy popisywania się, lecz jest czynione jedynie dla dobra drugiej osoby.

Sami też nie dyspensujmy się od stosowania upomnień w środowisku naszego życia. Czyńmy to zawsze odważnie, ale zawsze z życzliwością i wielką kulturą. Zaczynajmy od upomnienia w cztery oczy. Miejmy odwagę mówić w oczy, a nie poza oczami, nie poza plecami. Zwykle mówienie poza oczami, w nieobecności kogoś, kogo chcemy upomnieć, staje się obgadywaniem i plotkowaniem. Pamiętajmy, że upomnienie to nie manifestacja siły. **Najważniejszą kwestią jest to, że chcę pomóc drugiemu człowiekowi. Dlatego muszę wybrać formę upomnienia w zależności od tego, kim jest człowiek, którego upominam.**

Upomnienie braterskie:

musi wypływać z ducha miłości,
ma zapobiec podziałom,
ma na względzie dobro drugiego,
ten, który upomina, musi postawić sobie pytanie:
czy sam nie wymaga upomnienia?
czy sam jest w porządku, bez winy?

Tylko człowiek bez winy może winnym wypominać błędy.

8.

O. Alojzy Pańczak OFM

POST

Leksykon duchowości katolickiej mówi o poście w znaczeniu ścisłym jako o „powstrzymaniu się od przyjmowania pokarmu w określonym czasie” i w znaczeniu szerokim jako o „powstrzymaniu się na innych obszarach aktywności, np. od współżycia małżeńskiego, picia alkoholu, palenia papierosów” (*Leksykon duchowości katolickiej*, Lublin-Kraków 2002, s. 683).

1. Post w Piśmie świętym

Z różnymi formami postu spotykamy się w większości religii. W Starym Testamencie wierzący Żyd podejmuje post z różnych powodów:

– aby przygotować się na przyjęcie Bożego objawienia. Tak uczynił Mojżesz: „I był tam Mojżesz u Jahwe czterdzieści dni i czterdzieści nocy, i nie jadł chleba i nie pił wody. I napisał na tablicach słowa przymierza – Dziesięć słów” (Wj 34,28);

– aby wyprosić u Boga szczególną łaskę. Przykładem jest król Dawid, który „błagał Boga za chłopcem (poczętym w grzesznym związku z Betszebą) i zachowywał surowy post, a wróciwszy do siebie, całą noc leżał na ziemi” (2Sm 12,16). Post zarządza Ezdrasz w celu uproszenia u Boga łaski szczęśliwego powrotu z niewoli babilońskiej: „I tam nad rzeką Ahawa – ogłosiłem post, byśmy się umartwili przed Bogiem naszym, celem uproszenia od Niego szczęśliwej drogi dla nas, dla dzieci naszych i całego dobytku naszego” (Ezd 8,21);

– aby Bóg przebaczył ciężki grzech. Pościł grzeszny król Achab, który chce odpokutować za podstępne zgładzenie Nabota: „rozdarł szaty i włożył wór na ciało oraz pościł” (1Krl 21,27). W tym duchu podejmują

post wezwani przez proroka Jonasza do nawrócenia mieszkańcy Niniwy (Jon 3,7-10);

– w celu uproszenia u Boga łaski potrzebnej do wypełnienia powierzonego zadania: czynią tak Izraelici przed wojną z Beniaminitami: „wówczas wszyscy Izraelici i cały lud udali się do Betel, gdzie płacząc, trwali przed Jahwe i dnia tego pościli aż do wieczora... „ (Sdz 20,26);

Z praktyką postu spotykamy się również w Nowym Testamencie:

– Jezus rozpoczyna swoją publiczną działalność od 40 dni postu i modlitwy na pustyni. Rezygnacja z napoju i pokarmu jest znakiem całkowitego zawierzenia Bogu Ojcu;

– Jezus stwierdza, że uwolnienie od niektórych rodzajów złych duchów dokonuje się jedynie przez post i modlitwę (Mt 17,21);

– Jezus nie neguje postu jako takiego, choć też nie wskazuje uczniom jego konkretnej formy. Przestrzega jednak przed obnoszeniem się z praktykami postnymi po to tylko, „aby ludziom się pokazać” (Mt 6,16);

– Dzieje Apostolskie mówią o poście jako praktyce znanej i łączonej z modlitwą poprzedzającą ważne wydarzenia. Tak było w Antiochii przy wyborze Pawła i Barnaby: „Gdy odprawili publiczne nabożeństwo i pościli, rzekł Duch Święty: „Wyznaczcie mi już Barnabę i Szawła do dzieła, do którego ich powołałem. Wtedy po poście i modlitwie oraz po włożeniu na nich rąk wyprawili ich” (Dz 13,2-3);

– praktyka postu była częścią życia i postępowania św. Pawła: „...okazujemy się sługami Boga przez wszystko: przez wielką cierpliwość, wśród utrapień, przeciwności i ucisków, w chłostach, więzieniach, podczas rozruchów, w trudach, nocnych czuwaniach i postach...” (2Kor 6,4-5).

Warto w tym miejscu przypatrzeć się symbolicznie liczby 40 w Piśmie świętym. 40 dni pościł Jezus na pustyni. Tyle samo trwał biblijny potop. Przez 40 dni i nocy pościł Mojżesz na górze Synaj. W ciągu 40 dni szedł Eliasz do góry Horeb. Do czterdziestodniowego

postu wzywał mieszkańców Niniwy prorok Jonasz. Również inwazja Filistynów za czasów króla Dawida trwała 40 dni. Żydzi wędrowali 40 lat z Egiptu do Ziemi Obiecanej. Liczba 40 zatem w Piśmie świętym kojarzy się z dziełami oczyszczenia, przygotowania do jakiegoś ważnego wydarzenia. W nawiązaniu do tego Kościół przez 40 dni Wielkiego Postu przygotowuje się do świętowania pamiętki zmartwychwstania.

2. W praktyce Kościoła

Praktykę postu w pierwotnym Kościele potwierdza jedno z najstarszych, pochodzące z pierwszej połowy II wieku, pism Didache: „Wasze posty niech się nie zbiegają z postami obłudników.* Ponieważ oni poszczą drugiego i piątego dnia tygodnia,* wy poście czwartego oraz w dzień przygotowania* [przed szabatem]”, czyli w obecną środę i piątek. Uzasadnienie postu piątkowego łączono ze wspomnieniem śmierci Jezusa, środa natomiast była kojarzona z dniem sprzedania Jezusa przez Judasza. Post polegał na całkowitym wstrzymaniu się od pokarmu do godziny trzeciej po południu.

Praktykę postu łączyło:

- z okresami liturgicznymi. Około IV wieku ostatecznie ukształtował się czterdziestodniowy post przed Wielkanocą. Poszczono także przed Bożym Narodzeniem. Zachowywano post także w wigilię niektórych świąt;
- z początkami czterech pór roku. Obchodzono wówczas tzw. „suche dni” obejmujące środę, piątek i sobotę. Obowiązywał wówczas post ścisły. Tradycja, która dziś zupełnie zanikła;
- z karą za popełniony grzech. W pokucie publicznej, wśród nakładanych za grzechy kar wynagradzających, były także posty. W jednym dokumencie z ok. 1008–1012 r. czytamy: „Fałszywie przez pożądanie złożyłeś przysięgę? 40 dni o chlebie i wodzie, przez kolejnych 7 lat. I póki żyjesz będziesz pościł o chlebie i wodzie we wszystkie piątki do końca życia”;

- z praktykami stanu pokutników „dobrowolnych”, którzy, choć nie musieli, dla większej doskonałości przyjmowali praktyki pokutne nakładane na grzeszników, w tym także surowe posty;
- z praktyką życia zakonnego, gdzie post staje się elementem tego sposobu życia;
- z ascezą. Post jest jedną z praktyk ascetycznych, służących do opanowania pożądliwości i ukształtowania człowieka doskonałego;
- z czasem poprzedzającym przyjęcie Komunii św.

Z czasem zaczęto podkreślać różnicę między postem, który polegał na ograniczeniu ilościowym i jakościowym w przyjmowanych pokarmach, a abstynencją, przez którą rozumiano rezygnację z niektórych pokarmów, np. mięsa.

3. Święty Franciszek i post

W postach praktykowanych przez św. Franciszka, których opisy nie są aż tak bardzo liczne, należy dostrzec jedną z praktyk ascetycznych i form umartwienia. Píše św. Bonawentura: „Dlatego gdy był zdrowy, z trudem i rzadko godził się jeść gotowane potrawy. Gdy sobie na to pozwolił, albo mieszał je z popiołem albo pozbawiał smaku przez dolanie wody. Cóż mówić o picu wina, skoro nawet nie pił dosyć wody, gdy paliło go pragnienie. Wynajdywał sposoby większego umartwienia się i codziennie robił postępy dzięki ich praktykowaniu. Chociaż dotknął już szczytu doskonałości, to jednak rozpoczynając jakby od początku, wprowadzał nowe sposoby, by umartwieniami karać pożądliwość ciała” (*Życiorys większy*, 5,1).

Dla Franciszka post:

- był formą umartwienia: „umartwiał się nie tylko przez powstrzymanie się od pokarmu” (*Zbiór Asyski*, 63);
- formą naśladowania Chrystusa poszczącego 40 dni na pustyni: „Z powodu specjalnego nabożeństwa do Niego, przez całe czterdzieści dni od święta Objawienia Pańskiego, czyli w tym czasie, kiedy Chrystus ukrył się na pustyni, udawał się na miejsce odosobnienia i

zamknięty w celi, jak tylko mógł, ograniczał się w jedzeniu i piciu, oddawał się ciągłym postom, modlitwom i wielbieniu Boga” (*Życiorys większy*, 9,2). Czterdziestodniowe posty odprawiał także na cześć Świętych Piotra i Pawła oraz św. Michała;

– był formą składania Bogu ofiary: „Ubogi Chrystusa nie miał niczego innego, jak tylko dwa pieniądze, a mianowicie ciało i duszę, którymi mógł szafować ze szczodrobliwą miłością. Ofiarował je ciągle z miłości do Chrystusa, aby w każdym czasie jego ciało spalało się przez surowy post, a duch przez żar pragnienia...” (*Życiorys większy*, 9,3);

– formą uczczenia Męki Pańskiej: „Nie tylko zadrezczał siebie płaczem, ale także powstrzymaniem się od jedzenia i picia ze względu na pamięć Męki Pańskiej” (*Trzej towarzysze*, 14);

– był czasem przygotowania to tak ważnego wydarzenia, jakim było napisanie Reguły w Fonte Colombo: „Kierowany przez Ducha Świętego udał się z dwoma towarzyszami na pewną górę. Tam pościł, zadowolając się tylko chlebem i wodą, i podyktował regułę według natchnień, jakie na modlitwie udzielał Duch Święty” (*Życiorys większy*, 4,11). Wzorem zapewne był tu Mojżesz poszczący przed napisaniem Prawa na górze Synaj.

Skutkiem często praktykowanego przez zakonników postu było osłabienie ciała. Można wspomnieć tu owego brata w Rivotorto, który w nocy zbudził krzykiem wspólnotę, wołając, że umiera. Przyczyną, jak podaje źródło, były umartwienia i posty: „Albowiem pierwsi bracia, oraz inni, którzy przyszli po nich, przez długi czas umartwiali swoje ciała ponad miarę, nie tylko powstrzymując się od pokarmu i napoju, ale także przez czuwania, w zimnie i w pracy...” (*Zbiór Asyski*, 50,17). Później praktyki te zostały złagodzone, a Franciszek: „...ganił ponadto swoich braci zbyt surowych dla samych siebie, wyniszczających się zbyt czuwaniem, postami i umartwieniami cielesnymi...” (*Trzej towarzysze*, 59).

Regularne okresy postów, które były znane od początku Zakonu, zostały ujęte w normy prawne w Regule: „Niech poszczą od

uroczystości Wszystkich Świętych do Bożego Narodzenia. Co do świętego postu, który zaczyna się od Objawienia Pańskiego i trwa nieprzerwanie przez czterdzieści dni i który Pan uświęcił swoim świętym postem, kto go dobrowolnie zachowuje, niech będzie błogosławiony od Pana, a kto nie chce, nie jest do niego zobowiązany. Lecz inny post (czterdziestodniowy) przed Zmartwychwstaniem Pańskim niech bracia zachowują. W innych zaś okresach obowiązani są do postu tylko w piątki. W razie oczywistej potrzeby nie są jednak bracia obowiązani do postu cielesnego” (*Reguła zatwierdzona*, 3,5-10).

4. Post w historii III Zakonu

Owoce postu kaznodziejskiej Franciszka i jego braci były zastępy mężczyzn i kobiet, którzy pragnęli, pozostając we własnych domach, czynić pokutę. Do nich, jak się przypuszcza, napisał list, w którym pisze także o poście: „Powinniśmy również pościć i powstrzymać się od nałogów, i być katolikami” (*List do wiernych* – II redakcja, 32).

Przepisy postne znalazły się także w najstarszym prawodawstwie III Zakonu: Memoriale propositi z 1221 r. i obowiązującej do 1883 r. Regule Mikołaja IV z 1289 r., w której czytamy: „Niech wszyscy wstrzymują się od jedzenia mięsa w poniedziałki, środy, piątki i soboty... W dniach, w których nie przypada post ścisły, mogą spożywać jajka i ser.... Będą pościć we wszystkie piątki całego roku... Będą pościli we wszystkie środy i piątki od uroczystości Wszystkich Świętych aż do Wielkanocy. Wreszcie niech zachowają wszystkie inne posty ustanowione przez Kościół albo wyznaczone przez biskupów z jakiejś szczególnej racji. Podczas postu od świętego Marcina do Bożego Narodzenia i od niedzieli Pięćdziesiątnicy aż do Wielkanocy niech nie ociągają się z zachowaniem codziennego – z wyjątkiem niedzieli – postu...” (5). Reguła dopuszczała jednak liczne wyjątki, jak choroba, ciężka praca, leczenie.

Surowość przepisów postnych załagodziła Reguła Leona XIII z 1883 r. Czytamy w niej: „Każdy niech zachowa post w wigilie uroczystości Niepokalanego Poczęcia N. M. P. i św. Franciszka. Na szczególną pochwałę zasługują ci, którzy ponadto, według dawnej karności tercjarskiej, będą albo w piątki zachowywać post, albo w środy wstrzymywać się od mięsa” (*Reguła Leona XIII, 2,4*).

Obowiązująca obecnie Reguła Pawła VI, nawiązując do tradycji pokutnej zakonu „braci i sióstr od pokuty”, mówi ogólnie, pomijając konkretne praktyki pokutne, o konieczności podejmowania codziennej przemiany wewnętrznej, „którą Ewangelia nazywa nawróceniem” (*Reguła Pawła VI, 7*). Również obowiązujące obecnie Konstytucje Generalne sprawę postów ujmują ogólnie i nakazują dostosować się do przepisów Kościoła: „Praktyki pokutne, takie jak post i wstrzemięźliwość, tradycyjne wśród pokutników franciszkańskich, muszą być znane, doceniane i przeżywane zgodnie ze wskazaniami ogólnymi Kościoła” (13,3).

5. Obowiązujące obecnie przepisy postne

Post kościelny tradycyjnie dzieli się na:

- jakościowy (abstinentia), zwany wstrzemięźliwością od pewnych pokarmów,
- ilościowy, polegający na ograniczeniu ilości spożywanego posiłku,
- ścisły, będący połączeniem ilościowego i jakościowego.

Ponieważ Konstytucje Generalne mówią, że franciszkanie świeccy mają praktyki pokutne wypełniać zgodnie ze wskazaniami ogólnymi Kościoła, należy je zatem przypomnieć. Normuje je obecny Kodeks prawa kanonicznego. W kanonie 1251. nakazuje zachowanie wstrzemięźliwości od spożywania mięsa lub innych pokarmów we wszystkie piątki całego roku, z wyjątkiem tych, które przypadają w jakąś uroczystość. Do zachowania postu jakościowego zobowiązane są osoby od 14 roku do końca życia. Odnośnie do postu ścisłego kanon 1251. postanawia, iż wstrzemięźliwość i post obowiązują w Środę Popielcową i w piątek Męki i Śmierci Jezusa Chrystusa. Pojęcia

„wstrzemięźliwość” i „post” dotyczą oczywiście postów jakościowego i ilościowego. Ten praktykowany post jest określony jako tzw. post ścisły. Obowiązuje on od ukończenia 18 do rozpoczęcia 60 roku życia.

6. Motywacja postów

Posty i wstrzemięźliwość od niektórych pokarmów, np. są motywowane zasadniczo na dwa sposoby: naturalny i religijny.

6. 1. Wymóg naturalny

Uzasadnia się podejmowanie mniej lub bardziej surowych postów aż do całkowitej abstynencji od pokarmów ze względów zdrowotnych. Zauważa się, że ludzie naszego kręgu cywilizacyjnego jedzą za dużo i niezdrowo, co jest przyczyną otyłości i wynikających z niej chorób. Post ma zatem sprzyjać „odtruciu organizmu”. Jest określany jako potrzebny do zdrowego funkcjonowania „odpoczynek fizjologiczny”. Ograniczenie przyjmowania pewnych pokarmów dotyczy chorych. W niektórych chorobach, np. w cukrzycy choremu może pomóc jedynie ściśle przestrzegana dieta, czyli swojego rodzaju post jakościowy. Ileż to proponowanych mniej lub bardziej cudownych diet, wiążących się z rezygnacją z niektórych pokarmów ma pomóc w walce z otyłością czy zachowaniem na długie lata zdrowia?

Motywacją najczęściej jest kult ciała, idealnej figury, tężyzny fizycznej. W Internecie możemy znaleźć informację o różnych dietach, np. Andersona, antycellulitowej, antystresowej, bananowej, cebulowej, chronometrycznej, hollywoodzkiej... żeby wymienić przykładem kilka, historie odchudzania się, cudowne preparaty czy tabletki pomagające zrzucić dodatkowe kilogramy. Proponuje się wczasy odchudzające i odmładzające, turnusy odchudzające, wczasy z dietą warzywno-owocową i makrobiotyczną, itd. Od ilości propozycji, form i rad można dostać zawrotu głowy. Niekiedy odnosi się

wrażenie, że rodzi się jakaś pseudoreligia z własną ideologią, „kapłanami” (poprawnie trenerami), rytami, przykazaniami itd.

Kilka słów należy poświęcić vegetarianizmowi, przez który rozumie się rodzaj diety charakteryzującej się wyłączeniem produktów pochodzenia zwierzęcego: mięsa a czasami i nabiału. Nie naszym celem tutaj jest odmawianie ideologii licznym odmianom vegetarianizmu ani ich ocena. W chrześcijaństwie vegetarianizm znany był i praktykowany przez niektóre wspólnoty, w tym zakonne, jak np. znany także w Polsce zakon Kamedułów; z racji ascetycznych wstrzymują się oni do dzisiaj od spożywania mięsa i nabiału. Współczesny vegetarianizm to cała filozofia, sposób myślenia i życia. A także mieszanie/mylenie Ducha Świętego z Matką Gają, św. Franciszka z biocentrycznym guru. Uzasadniany jest on nie motywami ascetycznymi, ale najczęściej zdrowotnymi (wegetarianie są zdrowsi) i ekologicznymi (więcej pożytku jest z obsiania pastwisk niż hodowania zatrujących środowisko i drogich w hodowli zwierząt, których mięso i produkty zatrują organizm. itp.). Nierzadko ideologię wegetariańską wpisują w swoje programy różne sekty.

6.2. Wymiar religijny postu

Post w wymiarze religijnym nie jest i nie może być oderwany od całej postawy pokutnej człowieka. Realizowane wezwanie do pokuty przejawia się w ciągłej przemianie, w której człowiek odrzuca zło, wybiera dobro i zmierza do doskonałości. Post jest ponadto jednym ze znamion pobożności chrześcijańskiej.

6.2.1. Post jako forma umartwienia i środek na drodze do doskonałości

Przez umartwienie rozumiemy podejmowaną walkę w celu ujarznienia złych skłonności celem poddania ich woli, a woli – Bogu. Dzisiaj to łączone jest z samowychowaniem, wyrabianiem silnej woli:

spartański surowy tryb życia, hartowanie się pomaga w panowaniu nad sobą. Post jest jedną z form umartwienia.

Post służy do umartwienia smaku i dotyczy pożywienia i napoju. Pokarm ma służyć człowiekowi do podtrzymania życia: człowiek je po to, aby żyć, a nie żyje po to, aby jeść. Post leczy łakomstwo, nazywane dzisiaj „nieumiarkowaniem w jedzeniu i piciu”. Święty Tomasz wylicza następstwa nieumiarkowania w jedzeniu: tępota umysłu, niepohamowana radość, gadatliwość, wyuzdanie w zachowaniu, zaburzenia w organizmie. Już w Starym Testamencie zauważono: „Z przejedzenia powstaje choroba” (Syr 31,30), „z przejedzenia wielu umarło, ale umiarkowany przedłuża swe życie” (Syr 37,37).

Trudno powiedzieć o pierwszeństwie dóbr duchowych u kogoś, kto zasiadając do stołu, przy jedzeniu i piciu o nich zapomina. Żyjący na przełomie VI/VII wieku ojciec Kościoła Wschodniego św. Jan Klimak powiada: „Otyłe i tłuste ptaki nie mogą wysoko polecieć! Silni przy stole, słabi są na modlitwie: opary żołądka uchodzą do głowy, tworząc ciemną chmurę, przez którą nie może przebić się światło Ducha Świętego. Jeżeli będziesz gładził lwa, czasami się udomowi, lecz ciało, im bardziej je kochasz, staje się rozwścieczoną bestią. Panuj nad łakomstwem, by ono cię nie opanowało”.

6. 2. 2. Post jako forma ekspiacji

Człowiek grzesząc, zaciąga winę i karę. Wina jest odpuszczona w sakramencie pokuty, kara stosowna do wielkości jest natomiast nałożona i powinna być wypełniona. Wśród kar tradycja, o czym wyżej wspominaliśmy, zna posty. Człowiek może dobrowolnie poddać się karze. Wśród kar ekspiacyjnych, czyli odpokutowania za swoje i innych grzechy i winy, są także nałożone posty.

6. 2. 3. Post jako wyrzeczenie się dla Boga

Punktem wyjścia są słowa Jezusa: „Tak więc nikt z was, kto nie wyrzeka się wszystkiego, co posiada, nie może być moim uczniem”

(Łk 14,33). Oddaj wszystko, co ci przeszkadza na drodze do Królestwa Bożego, dla którego rzeczy mają być na drugim planie. Dotyczy to także pokarmu i napoju: jestem gotów z nich zrezygnować, gdyż Bóg jest na pierwszym miejscu. Post wówczas staje się znakiem zaufania Bogu i miłości Boga ponad wszystko: dla Pana Boga rezygnuję z pożywienia, alkoholu...

6. 2. 4. Post jako przygotowanie do ważnych wydarzeń

Mojżesz pości 40 dni przed otrzymaniem prawa na Synaju, Jezus przed rozpoczęciem publicznej działalności. Poszczono kiedyś przed Bożym Narodzeniem. W wielu domach zachowywany jest post w Wigilię Bożego Narodzenia i w Wielką Sobotę. Tradycja zna posty przed uroczystościami kościelnymi, jak np. przed uroczystością Niepokalanego Poczęcia NMP (8 XII). Kościół praktykuje obecnie jedynie post czterdziestodniowy przed Wielkanocą. Przez narzucone sobie ograniczenia w przyjmowaniu pokarmów z większą wrażliwością oczekujemy zbliżających się świąt czy ważnych wydarzeń, a ich świętowanie jest pełniejsze.

Ważnym wydarzeniem jest także przyjęcie Komunii św. Kościół kiedyś wymagał przed jej przyjęciem postu od północy do Mszy św. włącznie. Dzisiejsza praktyka nakazuje powstrzymanie się od pokarmów na godzinę przed Komunią św.

6. 2. 5. Post i miłość bliźniego

Dzisiaj są katolicy, którzy praktykowanie postu łączą z miłością bliźniego, widząc w nim znak utożsamiania się chrześcijanina z ubogimi i głodującymi. W niektórych kręgach wiernych pojawił się zwyczaj spotykania się przy bardzo skromnym posiłku, podczas którego zbiera się zaoszczędzone na normalny obiad pieniądze z przeznaczeniem na pomoc głodującym czy na jakieś inne dzieło charytatywne.

6. 2. 6. Post jako znak posłuszeństwa i miłości Kościołowi

Czwarte przykazanie kościelne wymaga od katolików: „zachowania nakazanych postów i wstrzeźliwości od pokarmów mięsnych a w okresach pokuty wstrzymania się od uczestnictwa w zabawach”. Praktykowane przez wszystkich katolików byłyby widowym znakiem jedności, identyfikacji się, miłości, posłuszeństwa i szacunku do Kościoła.

6. 2. 7. Post i złe duchy

W kontekście uzdrowienia epileptyka, którego uczniowie nie mogli uwolnić od złego ducha, Jezus mówi: „Ten zaś rodzaj złych duchów wyrzuca się tylko modlitwą i postem” (Mt 17,21).

Zakończenie

Kończąc rozważania o poście, chcemy zwrócić uwagę na to, by nie stał się on celem samym w sobie, służył samozadowoleniu lub uznaniu przez innych. Wszystkie jego formy mają tylko wtedy sens, o ile pomagają człowiekowi w otwarciu się na Boga, sprzyjają nawróceniu i ułatwiają miłość bliźniego. Znamienne są tu słowa św. Franciszka: „Grzesznik może pościć, modlić się, płakać, dręczyć swoje ciało. Wszakże jednego nie może: pozostać wiernym swemu Bogu...” (Życiorys drugi, 134) i warte przypomnienia jest napomnienie Jezusa: „Kiedy pościcie, nie bądźcie posępni jak obłudnicy. Przybierają oni wygląd ponury, aby pokazać ludziom, że poszczą. Zaprawdę powiadam wam: już odebrali swoją nagrodę. Ty zaś, gdy pościsz, namaść sobie głowę i umyj twarz, aby nie ludziom pokazać, że pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w ukryciu. A Ojciec, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt 6,16-18).

O. Zenon Garus OFMConv

**SAKRAMENT POKUTY
POSTANOWIENIE POPRAWY,
WYNAGRODZENIE ZA WYRZĄDZONE KRZYWDY
I EKSPIACJA ZA GRZECHY**

Postanowienie poprawy

Autentyczne nawrócenie, połączone z przeżywaniem bólu z powodu swoich grzechów, musi łączyć się z pragnieniem rozpoczęcia życia opartego na miłości do Boga i do ludzi. Prawdziwy żal za grzechy zawsze łączy się nierozdzielnie z postanowieniem poprawy: kto żałuje, ten chce się poprawić, i na odwrót, postanowienie poprawy jest znakiem autentycznego żalu nawet wtedy, gdy ktoś nie przeżywa silnej, uczuciowej skruchy.

1. Na czym polega ogólne, a na czym — szczegółowe postanowienie poprawy? Rz 6,1-2

Przystępując do sakramentu pojednania, powinniśmy chcieć zerwać ze wszystkimi grzechami, które znieważają Boga. Oprócz ogólnego pragnienia unikania wszystkich grzechów dobrze jest zrobić sobie — przed każdą spowiedzią — jakieś szczegółowe postanowienie. Może ono być podwójne: unikać jakiegoś jednego grzechu i starać się o czynienie jakiegoś dobra, np. nie opuszczać modlitw, a przed każdą rozmową z Bogiem uświadomić sobie wyraźnie Jego obecność; nie zaniedbywać uczestnictwa we Mszy św. i starać się wstępować do kościoła, ilekroć się koło niego przechodzi; unikać lekceważącego wymawiania imion świętych i przypomnieć sobie w ciągu dnia o obecności Chrystusa, często Mu dziękować za wszystkie dary; nie wyśmiewać się z kazań, lecz słuchać ich uważnie i zadawać sobie pytanie, co Bóg chciał mi przez nie powiedzieć; unikać

wprowadzania atmosfery kłótności i niepokoju, a starać się o tworzenie klimatu radości i spokoju, podnosić na duchu; nie mówić niepotrzebnie przykrych rzeczy, natomiast często innych doceniać, chwalić, wyrażać uznanie, dziękować, umacniać dobrym słowem; nie burzyć jedności, lecz ją budować przez godzenie ludzi ze sobą; nie poniżać drugiego, lecz starać się w nim dostrzegać zalety, cechy pozytywne oraz samego Chrystusa; nie obmawiać innych, lecz mówić o pozytywnych cechach bliźniego, starać się uważnie słuchać innych, wczuwać się w ich problemy; zwalczać lenistwo i przed każdą czynnością zastanawiać się nad tym, jak ją wykonać, aby była najbardziej zgodna z wolą Ojca niebieskiego, wzbudzać odpowiednią intencję przed każdą wykonywaną pracą, np. ofiarować trud pracy w intencji ludzi oddalonych od Boga itp.

2. Jakie znaczenie może mieć przedstawienie spowiednikowi swojego szczegółowego postanowienia poprawy?

Poinformowanie spowiednika, jakie jest moje szczegółowe postanowienie poprawy, ułatwi mu podjęcie się odpowiedniego kierownictwa duchowego. Można mu także powiedzieć, jakie wskazówki już otrzymaliśmy od niego, od innych spowiedników, w jakiej mierze nam pomogły lub były trudne do spełnienia itp. Dobrze jest powiedzieć, co nam dotąd pomagało w wypełnianiu szczegółowych postanowień i w poprawie życia, a co nam przeszkadzało.

3. Jak postąpić, gdy nękają nas obawy, że po spowiedzi znowu powrócimy do swoich grzechów i nie poprawimy się? Flp 2,13; J 15,5; Mt 19,26

Częste zastanawianie się nad sobą prowadzi wielu ludzi do stwierdzenia, że są „zerem”, „bagnem moralnym”, „niczym”. Odkrycie swego egoizmu kończy się nieraz gorzkim zniechęceniem i pesymistycznym orzeczeniem, że niczego się już nie da zmienić. Do takiego zniechęcenia prowadzi brak wiary w moc Ducha Świętego, w potęgę łaski Bożej oraz w to, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych

(por. Mt 19,26). Dzięki Bożej pomocy możemy czynić dobro. Łaska pomaga nam także zdecydowanie pragnąć tego, co dobre i szlachetne. „Albowiem to Bóg — poucza św. Paweł — jest w nas sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z [Jego] wolą” (Flp 2,13). Powinniśmy zatem prosić Boga o Jego łaskę. Samą spowiedź możemy też traktować jako szukanie pomocy u Chrystusa. On bowiem daje nam pomoc niezbędną do przemiany życia. Zbawiciel zapewnia nas: „Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15,5).

4. Czy faktycznie nie poprawiają się i nie doskonalą osoby ciągle popadające w te same grzechy? Łk 18,9-14

Nieraz wierzący popadają w pesymizm, ponieważ zauważają, że ciągle popełniają te same grzechy i nie potrafią spełnić swoich postanowień. Przemiana człowieka jest procesem długofalowym, wielopłaszczyznowym i możliwe jest stopniowe doskonalenie się, pomimo powtarzających się upadków grzechowych. Poprawa ta polega na tym, że człowiek ciągle na nowo powstaje, walczy z grzechem i stara się swoje błędy naprawić dobrem, np. pomaga innym, okazuje im wiele życzliwości itp. Często zauważa się też u osób, popadających przez całe życie w te same grzechy, doskonalenie się ich odniesienia do Boga: z faryzeusza Szawła, przekonanego o swojej sile, stają się pokornym Pawłem, znającym swoje słabości i szukającym Bożej pomocy. Z powodu ciągle powtarzających się upadków zaczynają z większą pokorą patrzeć na siebie i równocześnie odczuwać większą potrzebę Bożej pomocy. Poczucie słabości skłania ich do modlitwy, do zdania się na pomoc Bożą, do pełniejszego zawierzenia Mu, do coraz głębszego żalu za grzechy. Taka postawa wobec Boga jest wielkim udoskonaleniem życia, choć na ogół nie zauważanym przez człowieka. Powtarzające się upadki utrzymują często człowieka w postawie celnika, który w świątyni „stał z daleka i nie śmiał nawet oczu wznieść ku niebu, lecz bił się w piersi, i mówił: «Boże, miej litość dla mnie, grzesznika»” (Łk 18,13). Gdyby nam się

wszystko w życiu udawało, moglibyśmy popaść w niebezpieczną dla zbawienia postawę faryzeusza, który stanął w świątyni i tak się modlił: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, zdziercy, oszuści, cudzołożnicy, albo jak i ten celnik. Poszczę dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę ze wszystkiego, co nabywam” (Łk 18,11-12). Taka faryzejska postawa uniemożliwia uzyskanie Bożego przebaczenia i usprawiedliwienia (por. Łk 18,14), czyli utrudnia osiągnięcie wiecznego zbawienia.

Wynagrodzenie za wyrządzone krzywdy

- Na czym polega zadośćuczynienie i jakie ma ono znaczenie? Łk 19,8-10

Uzyskane przebaczenie grzechów i wewnętrzne nawrócenie nie likwiduje nieporządku, jaki wywołały one w otaczającym nas świecie, np. nie usuwa cierpienia osób, które znieważyliśmy, poniżyli, fałszywie oskarżyli, skrzywdzili moralnie lub materialnie. Zadośćuczynienie jest pewną formą naprawy spowodowanego przez siebie zła, wynagrodzenia za nie, np. zwrócenie skradzionej rzeczy, wynagrodzenie wyrządzonej straty, ofiarowanie prezentu osobie, którą znieważyliśmy, pojednanie się z bliźnim, z którym żyliśmy w niezgodzie, częste wstępowanie do kościoła na modlitwę, aby wynagrodzić Bogu za wszystkie formy zapomnienia o Nim, podkreślanie dobrych cech bliźnich, których obmówiliśmy, okazanie wiele serca tym, których zasmuciliśmy itp. Odrodzona miłość nie może przejść obojętnie obok wyrządzonych przez nas krzywd. Zadośćuczynienie jest znakiem, że rozpoczęliśmy nowe życie oparte na prawdziwej miłości, że faktycznie nawróciliśmy się. Stałe wynagradzanie powoduje, że pomimo różnych słabości i upadków ciągle wzrasta w nas dobro, ciągle doskonalimy się miłością. Praktyka stałego zadośćuczynienia przynosi także radość i wewnętrzne uspokojenie.

Ekspiacja za grzechy

We wszystkich religiach celebryje się rytuały będące próbą skutecznego zmazania winy wierzącego, przywracające więź z bóstwem, którego prawo i wolę się pogwałciło. Ten akt, któremu towarzyszą często ofiary, tradycyjnie nazywany jest ekspiacją – jest to termin łaciński, który oznacza „oczyszczanie, naprawianie”, podczas gdy biblijny język hebrajski używa czasownika, który występuje w nazwie największej uroczystości pokutnej Kippur (zob. Kpł 16) i znaczy „zakrywać” (w religii żydowskiej Jon Kippur – święto pojednania). Grzech bowiem zostaje „zakryty”, oddalony od oczu Boga, który dzięki temu znów spogląda na swój lud z życzliwością.

W Biblii najważniejszy dla zrozumienia funkcji aktu zadośćuczynienia jest związek przymierza występujący między Bogiem a ludem. Ten ostatni w swej historii okazuje się często niewierny, rozluźniając tym samym więzi łączące go z Bogiem. Stąd konieczność nawrócenia i pokuty. W Starym Testamencie dokonywało się to przez składanie ofiar. Prorocy kładą jednak nacisk na konieczność przemiany serca i życia, ponieważ „moją ofiarą, Boże, jest duch skruszony” (Ps 51,19).

Ta perspektywa zwraca nas ku chrześcijańskiej wizji ekspiacji, której radykalny rozwój następuje w Osobie Chrystusa, w Jego śmierci i Jego zmartwychwstaniu. Odpuszczenie grzechów nie następuje tu wskutek serii rytuałów ale dzięki ofierze Chrystusa z samego siebie, której dokonuje On na krzyżu. Trzeba tu się odwołać do centralnej części Listu do Hebrajczyków (por. 5-10) mówiącej o tym, że Jezus, doskonały i miłosierny Kapłan, „nie jest zobowiązany, jak inni arcykapłani, do składania codziennej ofiary najpierw za swoje grzechy, a potem za grzechy ludu” (7,27).

Świętując Ostatnią Wieczerzę, oświadcza nad kielichem eucharystycznego wina: „oto moja Krew przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów” (Mt 26,28). Jest to potwierdzenie słów wypowiedzianych już podczas publicznej

działalności: „Syn Człowieczy [...] przyszedł, żeby [...] dać swoje życie jako okup za wielu” (Mk 10,45). Ten najwyższy akt zadośćuczynienia rodzi się z Jego posłuszeństwa wobec planu sprawiedliwości i miłości Ojca (w języku biblijnym sprawiedliwość oznacza zbawienie): „Jego to ustanowił Bóg narzędziem przebłagania dzięki wierze mocą Jego krwi. Chciał przez to wykazać [...] sprawiedliwość” (Rz 3,25).

Św. Jan z mocą podkreśla przekonanie, że „On [...] jest ofiarą przebłagalną za nasze grzechy, i nie tylko za nasze, lecz również za grzechy całego świata” (1J 2,2). A dzieje się to przez wybór miłości, który wkłada na barki Syna Bożego ciężar naszych win, by nas od nich uwolnił i zmazał je: „W tym przejawia się miłość, że nie my umiłowaliśmy Boga, ale że On sam nas umiłował i że posłał Syna swojego jako ofiarę przebłagalną za nasze grzechy” (4,10).

10.

O. Marian Jarząbek OFMConv

Modlitwa o charakterze pokutnym

1. Zrozumieć krzyż Chrystusa

Modlitwa jest potrzebą serca, a modlitwa o charakterze pokutnym, wzorując się na św. Franciszku, jest potrzebą serca, które umiłowało mękę i krzyż Chrystusa.

Krzyż został związany z chrześcijaństwem w sposób nierozłączny. Może niełatwo o nim myśleć, a tym bardziej naprawdę brać codziennie krzyż na swoje ramiona, jak się tego domaga Jezus, ale przecież nie ma chrześcijaństwa bez krzyża. Aby to wszystko pojąć, postarajmy się dogłębnie wniknąć w słowo Boże dziś do nas kierowane.

Najpierw spróbujmy odpowiedzieć na pytanie, co oznacza krzyż w ujęciu ewangelicznym i jak należy rozumieć jego nierozłączność z chrześcijaństwem. Gdy mowa o krzyżu najczęściej przychodzi na myśl krzyż, na którym Chrystus zawisł w Wielki Piątek. Jest to niewątpliwie słuszne, ale nie wolno nam zapomnieć o tym, że ten krzyż, a ściślej mówiąc, zbawcza Męka Jezusa, stały się w pewnym sensie ukoronowaniem wszystkiego, co podejmował On w swoim ziemskim życiu. Trzeba również pamiętać o tym, że 'krzyż nie pojawił się przypadkowo, jako swego rodzaju zło konieczne, ale był przewidziany w planach Bożych.

Krzyż stał się ukoronowaniem, dopełnieniem wszystkiego, co Jezus czynił. A to, co czynił w swoim ziemskim życiu bardzo odbiegało od zwykłych ludzkich pojęć. Wiemy np., że ludzie na ogół szukają poklasku, chcą być znani; pragną, aby dostrzeżono i doceniono to, co czynią. Tymczasem w życiu Chrystusa obserwujemy coś wręcz przeciwnego. Ewangelie podkreślają, że często właśnie wtedy, gdy

mógł usłyszeć słowa pochwały, kiedy chciano go nawet obwołać królem, uciekał od rzeszy i chronił się w miejscu odosobnionym. Nie szukał więc Chrystus poklasku, nie chciał, aby Go chwalono.

2. Krzyż Chrystusa prowadzi do modlitwy pokutnej.

Św. Franciszek modlił się „Pod dyktando serca”. Dlatego Franciszek, poza recytacją Psalmów, nie trzymał się żadnych reguł, ani metod w praktyce modlitwy. Gotowe schematy, w które należałoby wtłaczać własne przeżycia, nie mieściły się w myśleniu Franciszka. Ma chyba słuszność A. Gemelli, gdy pisze: „Św. Franciszek nie pisał i nie napisałby nigdy żadnej rozprawy o modlitwie lub o miłości Boga. Nie napisałby dlatego, że poczytywałby to za profanację swego skarbu. Kto bowiem kocha taką miłością jak on, ten pojmuje rzeczy przy pomocy wewnętrznej wizji, a nie przez rozumowanie. Kto podejmuje rozważania rozumowe o miłości i dzieli ją, ten oddala się od istoty swojej miłości, gdyż zrobił z niej przyzwyczajenie, obowiązek lub wspomnienie”. Swój pogląd na ten temat najlepiej wyraził św. Franciszek w radzie danej bratu Leonowi: „Jakikolwiek sposób wydaje ci się lepszy, aby podobać się Panu Bogu i iść Jego śladami, i za Jego ubóstwem, postępuj tak z błogosławieństwem Pana Boga i z moim pozwoleniem”. Zaś pierwszą grupę franciszkanów tak charakteryzuje św. Bonawentura: „Tam (w Rivo Torto) trwali nieustannie oddani modlitwie, dążąc do dobrego odprawiania raczej modlitw myślnych niż ustnych — nie mieli bowiem jeszcze ksiąg kościelnych, aby mogli śpiewać liturgiczne modlitwy dnia. Modlitewniki zastępował im Krzyż Chrystusowy, którego tajemnice rozważali, wpatrując się weń dniem i nocą, pouczeni słowami i przykładem Ojca, który ustawicznie im mówił o Krzyżu Chrystusowym”. T. Celano zaś dodaje: „W tym czasie bracia, chodząc w prostocie wobec Boga i w ufności wobec ludzi, zasłużyli na radość z boskiego objawienia. Zapaleni ogniem Ducha Świętego nie tylko w oznaczonych godzinach, ale także każdej godziny, jako że nie

zajmowała ich troska ziemska i nie przyciskały starania o byt, pokornym głosem na melodię ducha śpiewali «Pater noster». Gdy zaś napotykali kościół lub krzyż, chociażby daleko od drogi, pochylali się głęboko i pobożnie mówili: Wielbimy Cię, Chryste, i błogosławimy Cię we wszystkich kościołach, które są na całym świecie, gdyż przez Krzyż swój święty odkupiłeś świat. I, co nie mniej godne podziwu, gdziekolwiek spostrzegli krzyż lub znak krzyża, czy na ziemi, czy na ścianie, czy na drzwiach, czy na ogrodzeniach przydrożnych, robili to samo. Wierzyli bowiem, że znajdują tam dom Boży, ilekroć spotykają krzyż lub kościół. Nieraz zapominał o tym, gdzie jest. Wtedy chrząkał, jęczał, a zatopiony w Bogu, ciężko wzdychał i gestykułował. Modląc się zaś w lasach i samotniach, gaje napełniał jękami, ziemię zraszał łzami, ręką bił się w piersi. Gdy powracał z prywatnych modlitw, które przemieniały go prawie w innego człowieka, bardzo usilnie starał się upodobnić do innych ludzi. Kiedy modlił się razem z innymi braćmi, bardzo starannie unikał bicia się w piersi, wzdychań, płaczu i innych zewnętrznych objawów. *Zwierciadło doskonałości* notuje: „Chociaż przez wiele lat cierpiał na różne, wyżej wymienione choroby, to jednak tak był pobożny i z takim szacunkiem odnosił się do modlitwy i Boskiego Oficjum, że w czasie, kiedy modlił się lub odmawiał Godziny kanoniczne, nigdy nie opierał się o mur albo o ścianę. Stał bowiem zawsze wyprostowany, z odkrytą głową, czasami zaś klękał, zwłaszcza że większą część dnia i nocy spędzał na modlitwie. Co więcej, kiedy wędrował przez świat, zawsze zatrzymywał się, gdy chciał odmówić Godziny kanoniczne, a jeżeli z powodu choroby podróżował konno, zawsze zsiadał z konia dla odmówienia Oficjum”.

3. Nasza modlitwa o charakterze pokutnym

Kiedy klękamy przed Bogiem, najczęściej czynimy to z pewną dozą korzyści dla siebie, uwielbiamy Boga, dziękujemy Mu za otrzymane łaski i opiekę, a wszystko to czynimy po to, aby przejść do

proszenia Boga w różnych, jakże ważnych dla nas spraw. Naszym modlitwom towarzyszy słuszne pragnienie doskonalenia siebie. Św. Franciszek, rozpoczynając jeden z rozdziałów *Napomnień* słowami: „Błogosławieni ubodzy duchem, bo do nich należy królestwo niebieskie” (Mt 5,3), uświadamia nam ostateczny skutek modlitwy: czysta modlitwa człowieka ubogiego urzeczywistnia w nim i za jego pośrednictwem królestwo Boże na ziemi. Ilekroć, modląc się „czystym sercem i umysłem”, człowiek odstępuje od samego siebie, aby mogła się w nim rozwijać i realizować miłość Boża, tylekroć przez umiłowanie Boga aż do wzgardy siebie królestwo Boże staje się rzeczywistością. Stąd prawdziwa modlitwa – jak poucza braci Franciszek – nie jest czymś, co sprowadza się wyłącznie do relacji pomiędzy Bogiem a indywidualną duszą, lecz służbą na rzecz przyjscia królestwa Bożego. Brat Eligiusz dodaje: „Jeśli człowiek nie przygotował w sobie miejsca dla Boga, nie znajdzie dla siebie miejsca pomiędzy stworzeniami Bożymi”. Ma to znaczyć, że im bardziej człowiek otwiera się przez modlitwę na przyjscie Boga i im więcej miejsca Mu ofiaruje w oczyszczonym z innych rzeczy sercu, tym właściwsze relacje potrafi nawiązywać z resztą stworzenia. Tam, gdzie wszystkie relacje przeniknięte są Bogiem, tam realizuje się królestwo Boże.

Wielokrotnie ponawiane wezwania Ojca Zakonu do modlitwy pochwalnej są dla jego braci i siostr jednoznaczne ze świętym zobowiązaniem. Modlitwa pochwalna jest zarazem modlitwą pokutną, albowiem „kiedy widzimy lub słyszymy, że [ludzie] źle mówią lub źle czynią albo bluźnią Bogu, my błogosławimy, dobrze czytamy i chwalmy Boga, który jest błogosławiony na wieki.

Modlitwa pokutna nie powinna koncentrować się na własnych większych lub mniejszych potrzebach, troskach i dążeniach, lecz zwracać się raczej ku wielkim sprawom królestwa Bożego i powszechnego zbawienia w pragnieniu, aby we wszystkim i przez wszystko uwielbiony został Bóg. Modlitwa powinna dotyczyć przede

wszystkim problemów świata, Kościoła i królestwa Bożego, aby we wszystkim zrealizować się mogła Boża chwała. W takim kontekście zawiera się i otrzymuje właściwe proporcje osobista prośba modlącego się o wytrwanie i męstwo w życiu pokuty i naśladowaniu Chrystusa. Albowiem nie o własne uświęcenie i „doskonałość” chodzi, a o oddanie chwały Bogu.

Źródłem modlitwy pokutnej winno być życie Jezusa. Św. Franciszek poucza nas: „Rozpamiętywanie więc życia Jezusa Chrystusa niech będzie naszym najważniejszym ćwiczeniem”. Zasadniczym przedmiotem rozważań winno być życie Boga-Człowieka Jezusa Chrystusa w świetle Pisma Świętego – przede wszystkim w tym, co dotyczy Jego wcielenia, męki i śmierci, ale również zmartwychwstania, wniebowstąpienia i powtórnego przyjścia – oraz Bóg-Człowiek żyjący w Kościele, obecny wśród nas w misterium Eucharystii.

Całe nasze życie powinno opierać się na rozważaniu życia Jezusa. Ewangelia powinna stać się dla każdego „żywą Ewangelią” własnego życia zgodnie z hasłem: „Niech myślę jak Ty, z Tobą pracuję i w Tobie żyję!” Dlatego podczas rozważania na pierwszy plan wysuwa się pytanie: Co przez dane słowo Pisma Świętego Pan chce mi powiedzieć w mojej konkretnej sytuacji życiowej? Praktyka „żywej Ewangelii” powinna prowadzić do odkrywania śladów pozostawionych przez Boga-Człowieka, abyśmy mogli za Nim podążać. Jakże jednak iść za kimś, kogo się nie zna, czyjej bliskości nigdy się nie doświadcza, kogo się jeszcze naprawdę nie spotkało? Modlitwa pokutna winna służyć coraz lepszemu i głębszemu poznaniu Jezusa. Tego „poznania” w żadnym razie nie należy jednak rozumieć w sensie poszerzania wiedzy czy wręcz zaspokajania ciekawości. Ma to być poznanie w wierze i miłości, które z natury rzeczy nie ogranicza się do momentu modlitwy, a bezwarunkowo i wszechstronnie oddziałuje na całe nasze życie. Oto zasadniczy rys prawdziwie franciszkańskiego stylu rozmyślania: słuchać słowa

Bożego, czytać je i ciągle do niego powracać z prawdziwym zaangażowaniem ciągle na nowo je przetrawiać. Wtedy nasze słuchanie i czytanie nigdy nie będzie daremne. To zaangażowanie, to „zajęcie słowem Bożym” powinno się rodzić z miłości.

Modlitwa pokutna powinna zawsze prowadzić do miłostnego obcowania z Bogiem, do tak zwanej modlitwy afektywnej. Miłość jest zawsze relacją pomiędzy dwiema osobami, odniesieniem ja-ty; tylko ona prowadzi modlitwę ku dialogowi, który zachodzi pomiędzy oblubieńcem a oblubienicą. W tym dialogu Franciszek „odpowiadał Panu jako sędziemu, błagał Go jako ojca, rozmawiał jak z przyjacielem, cieszył się jak z oblubieńcem”.

Modlitwa winna pokrywać się z życiem. Człowiek pokuty nie może mieć dwóch twarzy. Byłoby to nieuczciwością, obłudą, ba! arogancją. Uczciwe życie i modlitwa muszą się nawzajem przenikać i uzupełniać. Przede wszystkim na tej podstawie, że w centrum obydwu stoi Bóg, a nie człowiek. To bezwarunkowe, całkowite zaśłuchanie w Bogu konieczne jest nade wszystko tam, gdzie Bóg chce poprowadzić człowieka ku najwyższej formie modlitwy – kontemplacji. Tu człowiekowi pozostaje już tylko w absolutnym posłuszeństwie ustąpić prowadzenia Bogu i otworzyć się całkowicie na Jego głos.

4. Zakończenie

Ponieważ wśród rodzajów modlitwy nie wymienia się modlitwy pokutnej to trzeba nam pamiętać, że idąc za wzorem św. Franciszka, każdy rodzaj modlitwy prowadzi do niej. Nasz Święty Patriarcha płakał, kiedy rozważał uniesienie się Boga-Człowieka, a zwłaszcza Jego mękę i śmierć. Jest więc rzeczą oczywistą, że franciszkanie świeccy powinni pamiętać o modlitwie i życiu swego Założyciela, by tak jak on na modlitwie zdawać sobie sprawę z tego, że prowadzi ona do wnikanie w uniesienie Jezusa Chrystusa. Tak więc wymaga od nas pokory, która prowadzi do modlitwy o charakterze pokutnym.

11.

O. Marian Jarząbek OFMConv

Wzięcie każdego dnia swojego krzyża i pójście za Jezusem – to najpewniejsza droga pokuty

Pod Cezareą Filipową miało dojść do tego wielkiego wyznania wiary uczniów, które w działalności Jezusa stanowi znamiennej cezurę. Z pewnymi różnicami redakcyjnymi to wyznanie wiary przekazali wszyscy trzej ewangeliści synoptyczni, a to rozważanie jest oparte na zapisie Marka (8,27-35). Na pierwszy rzut oka nie przygotowanemu czytelnikowi mogłoby się wydawać, że Jezus zapragnął nagle dowiedzieć się czegoś interesującego tylko o sobie – jak się przyjął wśród współziomków, kim jest dla nich, jak go oceniają. Z Markowej perykopy jednakże z całą oczywistością wynika i to, że pierwsze pytanie Jezusa, za kogo Go ludzie uważają, miało wywołać i przygotować refleksję samych uczniów – kim był dla nich. Z odpowiedzi uczniów widać, że Jezus był przez ludzi swego czasu bardzo wysoko ceniony; widziano w nim Eliasza, Jana Chrzciciela lub kogoś z proroków. Nie o badanie opinii publicznej tu jednak chodziło. Najważniejsze bowiem było to, co oni, uczniowie, sądzą o Mesjaszu. A wy? Wy za kogo mnie uważacie? Piotr mówi za wszystkich: Ty jesteś Mesjaszem.

To wyznanie Piotra obwarował Jezus klauzulą tajemnicy, jak wszystko w Ewangelii Marka, co dotyczyło Mesjasza. Ten mesjański sekret, jak się kryptonimicznie określa charakterystyczną dla Marka tendencję teologiczną, jest – co najmniej – pośrednio przyznaniem racji Piotrowi. Dlatego Jezus nakazuje wobec ludzi milczenie o tym, co wyznał Piotr. Inni nie

byli jeszcze przygotowani na pełną prawdę o Mesjaszu. Bezpośrednio bowiem po uznaniu odpowiedzi Piotra za prawdziwą, Jezus zaczął mówić o swoim cierpieniu. To jest też oblicze Mesjasza – odrzuconego, cierpiącego, zabitego. Jeśli się nie chce uznać także i tej strony posłannictwa Mesjasza, nie można uważać, że się ma pełną wiedzę o Mesjaszu.

Szok, jaki przeżył Piotr tuż po swoim wyznaniu wiary w Mesjasza, jest być może przeżyciem niejednego ucznia Chrystusowego, któremu trudno się zgodzić, że cierpieć ma Mesjasz, Syn Boga żywego. Perswazja Piotra, tak jak z tej samej okazji utrwalił ją Mateusz (16,22), zrazu wydaje się sympatyczna i bardzo uzasadniona jak perswazja przyjaciela. Ale nie byłby Jezus Mesjaszem, gdyby nie przez cierpienie szedł do swojej chwały (por. Łk 24,26). W cierpieniu też upodobnił się do braci (por. Hbr 2,14), dając im nadzieję, że z nim idąc, osiągną chwałę i wejdą do Bożego pokoju (por. Hbr 4,9-11).

Droga z Chrystusem jest drogą z krzyżem. Chodzenie z Jezusem, kiedy nie bierze się krzyża na ramiona, jest chodzeniem jałowym. Taki człowiek nie może być uczniem Chrystusa; może jest widzem, nawet wrażliwym obserwatorem, ale nie jest uczniem (por. Łk 14,27). Chodzenie z krzyżem za Jezusem jest więc zasadniczą postawą człowieka jako ucznia Chrystusowego. Uczeń przyjął dziedzictwo Mistrza i musi mieć odwagę, jak Paweł Apostoł, na własnym ciele dopełniać braki udręk Chrystusa dla dobra jego ciała, którym jest Kościół (por. Kol 1,24). Zbawienie świata trwa nadal. Współ z Jezusem zbawiają świat także uczniowie, cierpiąc razem z nim to, czego sam nie zdołał wycierpieć.

Św. Franciszek z pokorą Wcielenia ma zawsze przed oczyma miłość Chrystusa objawiającą się w Jego męce i śmierci. I tak po tym jak Chrystus przemówił do niego z krzyża, jego serce wypełnia Chrystus Ukrzyżowany, modli się żarliwie przed Krucyfiksem. Franciszek nie jest w stanie myśleć o czymś innym po za krzyżem,

zalewa się łzami na wspomnienie męki Chrystusa, pragnie upodobnić się do Ukrzyżowanego. Chce, by zawsze paliła się lampa przed Krucyfiksem w kościele świętego Damiana, znaczy znakiem krzyża płaszcz podarowany mu przez biskupa. Nasz Założyciel z upodobaniem używa Tau przy podpisywaniu swoich listów. Czyta on ustawicznie księgę Krzyża, nie mając ksiąg liturgicznych, i często mówi braciom o Krzyżu. Franciszek codziennie odmawia specjalne oficjum ułożone przez siebie na pamiątkę i cześć męki Pana.

Punkt szczytowy w upodobnieniu do Chrystusa osiąga Franciszek na Alwerni, gdy w dwa lata przed śmiercią *zostaje ukrzyżowany*. To cudowne zjawisko zostaje przygotowane przez nadzwyczajne doświadczenie, które w swych początkach sięga objawienia się Ukrzyżowanego i poleceniu otrzymanym pod krzyżem u świętego Damiana, wpieryw dokonano się w sercu, zapowiedziane następnie w trzykrotnym otwarciu księgi Ewangelii, zrealizowane przez objawienie Serafina. Miłość Franciszka do Krzyża ujawnia się nie w znakach po przebiciu gwoźdźmi, ale w samych gwoździach utworzonych z ciała i jest spowodowane przez miłość Franciszka do Ukrzyżowanego.

W kaplicy III stacji Drogi Krzyżowej w Jerozolimie, z inicjatywy ks. Stefana Pietruszki-Jabłonowskiego ufundowanej przez polskich uchodźców podczas II wojny światowej, znajduje się wstrząsający swą wymową obraz. Na kuli ziemskiej idzie z krzyżem świetlisty, a więc już uwielbiony Chrystus, z równie świetlistym i jakby już niewidocznym krzyżem na ramionach, a tuż za nim wyłaniają się zza horyzontu wyznaczonego ziemskim globem setki i tysiące jego uczniów niosących krzyże, wielkie i ciężkie, drewniane. Każdy niesie swój krzyż. Tak na język obrazu artysta przełożył prawdę o uczniu, który ma iść za Jezusem, niosąc swój krzyż na każdy dzień.

Jak łatwo mówić o krzyżu, kiedy jest on tylko rekwizytem, dekoracją pustej ściany, nieocenionym zabytkiem sztuki. A wy, za kogo mnie uważacie? Czy na pewno za Mesjasza z krzyżem, z którym, też z krzyżem, trzeba iść przez życie? W krzyżu, jeśli jest ze złota, można

ulokować kapitał, z krzyżem może być do twarzy, z krzyżem na pierśiach można kontestować. Ale wziąć go na ramiona i z nim iść...

Jak łatwo mówić o krzyżu, kiedy dotyka on drugiego człowieka, a dla mnie samego jest tylko teorią. Nie czując cierpienia drugiego człowieka, lepiej nie drażnić go banałami, że to nic trudnego, że tyle ludzi cierpi, że trzeba się z losem pogodzić. Temu człowiekowi trzeba powiedzieć całą prawdę, że mianowicie krzyż, jaki niesie, jest ciężki, i wszystko to nie miałyby sensu, gdyby nie niósł go razem z Chrystusem. Wtedy nawet ciężki staje się lekki, gdyż widać cel i sens wyznaczonej drogi. W przeciwnym razie, kiedy nie widać sensu dźwigania krzyża, jest ono nieznośne i ponad siły. W dźwiganiu krzyża człowiek się pozornie zatracza, ginie, umiera, ale faktycznie dopiero wtedy życie swoje odzyskuje. Kto straci życie swoje dla mnie... O jedno bał się Jezus – żeby jego uczniowie nie poprzestali na deklaracjach, czyli przeważnie na pustych słowach. Żądał czynu. Nie dał swoim uczniom żadnej legitymacji. Miłość do drugiego człowieka, a nie wykluczył żadnego, uczynił znakiem rozpoznawczym swoich uczniów (por. J 13,35).

22 listopada 1987 na życzenie społeczeństwa Telewizja Polska w samo południe powtórzyła (chwała jej za to!) film o Matce Teresie. Telewidzowie, czyli ludzie, niekoniecznie chrześcijanie, chcieli się przekonać, czy możliwa jest taka miłość, jakiej żądał Jezus i dźwiganie takiego krzyża, o jakim mówił. Darzyć miłością – powiedzmy: przyjaźnią – układnego sąsiada, sympatyczną sąsiadkę, zadbanego staruszka czy dziecko z gładką buzią – jest w miarę lub całkiem łatwo. Ale darzyć miłością, nie szczędząc także zewnętrznych tego oznak, kogoś przypominającego strzęp ludzkiego ciała, człowieka zarażonego trędem, przeżartego alkoholem, cuchnącego ulicznika... Czy to jest możliwe? Matka Teresa i jej siostry dają dowód, że ewangelię Chrystusa można wypełnić dosłownie i bez reszty, widząc Chrystusa w każdym potrzebującym naszej pomocy, opieki, życzliwości czy tylko (a może aż?) uśmiechu. Oto sprawdzian miłości.

Innego Jezusa nie spotkamy. On utożsamiał się z tymi najbardziej potrzebującymi, z maluczkimi. Zmiażdżony cierpieniem Sługa Jahwe, który wziął na siebie cierpienia nas wszystkich i grzechy nas wszystkich, w dniu ostatecznego rozliczenia się ze światem i z ludźmi odwoła się wyłącznie do kryterium miłości. Byłem głodny, nagi, chory, w więzieniu, byłem spragniony... To byłem JA! (por. Mt 25,31-46). Siostry Matki Teresy, tak jak ona, noszą hinduskie sari z subtelnie przypiętym małym krzyżykiem. Ten mały krzyżyk jest tylko symbolem. Ten duży krzyż biorą po prostu każdego dnia na ramiona.

Z tego krzyża, który bierzemy na ramiona, a więc nie jako maskotkę, będziemy rozliczani. To jest krzyż bardzo realny, towarzyszący nam każdego dnia. Sprawdza się w miłości człowieka. Czy w takim razie może się nam zdawać, że biedakowi bez odzienia i bez chleba, kiedy do ras zapuka, wystarczy powiedzieć: *Idźcie w pokoju, ogrzejcie się i najedźcie do syta*, jak podsłuchał to gdzieś św. Jakub? Ale gdzie mają iść? Przyszli właśnie do nas, których jako uczniów Chrystusowych mieli rozpoznać po miłości! A my czasem (może często?) chcemy poprzestać na symbolach. Puste miejsce przy wigilijnym stole. Dla biedaka, który zapuka. No i zapukał. Co za pech! Miało się skończyć na wzruszającym symbolu, a tu ktoś całkiem realnie sprawdza nasze chrześcijaństwo. Apostoł Jakub wola donośnie: *wiara bez uczynków martwa jest sama w sobie*. Jest cczą gadaniną. Jest bezużyteczną atrapą, jak chleb albo ser z drewna na sklepowej wystawie. Na samą wiarę bez uczynków stać także demony. Na wiarę popartą czynami stać tylko człowieka, a m u s i być stać ucznia Chrystusowego.

Podajemy jego krzyż nie w imię bierności i cierpiętnictwa. lecz w imię solidarności z Nim, który przewodzi naszej wierze i ją wydoskonala (por. Hbr 12,2). Ten krzyż to może drugi, czasem bardzo bliski, człowiek. To może być krzyż naszego niedostatku, krzyż naszej choroby. krzyż codziennego utrudzenia. Czasem jest to krzyż nad siły. Wtedy upadamy pod nim. Krzyż uporczywie powracających niewier-

ności... O żadnym z tych krzyży nie można powiedzieć, że jest ładny, że jest nam z nim lekko, że jest nam z nim do twarzy. Skoro jednak nie może od nas odejść, w takim razie bierzemy go na siebie jako swój. Każdy swój... Ma to wszystko sens tylko dlatego, że swoim krzyżem włożonym na nasze ramiona dopełniamy tego, czego nie dostaje cierpieniem Chrystusa.

Najpewniejsza droga pokuty franciszkanina świeckiego:

1. serce wypełnić Chrystusem Ukrzyżowanym
2. modlić się żarliwie przed Krucyfiksem
3. myśleć o krzyżu
4. zalewać się łzami na wspomnienie męki Chrystusa
5. pragnąć upodobnić się do Ukrzyżowanego
6. dbać o Krzyż
7. nosić zawsze znaczek TAU
8. czytać ustawicznie księgę Krzyża
9. często mówić o Krzyżu
10. odmawiać specjalne oficjum ułożone przez św. Franciszka na pamiątkę i cześć męki Pana.

